

MERKURYVSZ POLSKI

ORDYNARYJNY

Dzielnice wszytkiego swiata w sobie
zamykajacy dła informacyey pospolitey

Założony 1661



W Z N O W I E N I A R O K P I Ą T Y

GAZETA TYGODNIOWA



Od petardy
do porozumienia

LEOPOLD III

jako najwyższy rozjemca.

Nr. 15 (155)

18.IV.1937

Cena 45 gr.

DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

W zeszycie poprzednim, pisząc o pojedynku wyborczym Degrelle—van Zeeland, wyraziliśmy się w sposób następujący: „Zapowiedziane wybory odbędą się w warunkach tak niezwyczajnych, że lepiej zrobimy, powstrzymując się od wszelkich przepowiedni... Przypomnijmy sobie, jak bardzo kapryśny jest tłum, jak łatwo ów lud, na którego woli niektórzy chcą budować przyszłość, poddaje się zmianom nastrojów“.

Degrelle wyszedł z pojedynku pobity, ale zwycięstwo van Zeelanda wydaje nam się wątpliwe. Prawdziwym zwycięzcą jest zupełnie kto inny, kardynał van Roy.

PRAWDZIWI ZWYCIĘZCA

Czytaliśmy starannie prasę brukselską w okresie przedwyborczym. Stwierdzamy, że chaos panował nie bylejaki. Wróżby wypadały przychylnie dla obu stron, w zależności od tego, kto był wróżbitą.

Naogół przypuszczano, że najliczniejszy zastęp głosujących, mianowicie katolicy, podążą za Degrellem. Choćby z tego względu, że młody trybun sam jest wojującym katolikiem, opierał się wyłącznie na katolikach i szedł do walki z okrzykiem „Chrystus - Król!“. Do ostatniej chwili szanse zdawały się równe. Totalizator wyborczy oceniał zawodników jednako.

Nagła interwencja kardynała van Roy zmieniła sytuację. Masy katolickie odwróciły się od Degrelle'a, który zyskał zaledwie 20 procent ogólnej ilości oddanych głosów.

Jak silne było uderzenie, można zdać sobie sprawę choćby z tego, że dziennik reksistów „Pays Réel“ był sprzedawany w tygodniu przedwyborczym w ilości 350 tysięcy egzemplarzy, gdy dzienniki innych kierunków miały nakłady bez porównania mniejsze.

Prawdziwym zwycięzcą w tych wyborach nie jest van Zeeland, lecz kardynał van Roy. Dlaczego sprawy przyjęły taki obrót, tego narazie nie wiemy.

INNE WYBORY

Pamiętamy dobrze inne wybory, bardziej ożywione, te z roku 1912, kiedy to w Belgji nastąpiła walna rozgrywka między katolikami, a karterem zjednoczonych stronnictw centrum i lewicy. Namiętności polityczne wystąpiły wówczas bardziej jaskrawo, w Leodjum polała się krew, w ośrodkach przemysłowych wybuchły rozruchy.

Partji katolickiej, przeciwko której sprzymierzyły się wszystkie kierunki liberalne, groziła zagłada. Zdawało się, sądząc z pozorów, że kartel lewicy będzie górą, że obejmie władzę. A wtedy, za przykładem Republiki Francuskiej, miały nastąpić rugi kongregacji duchowych, oddzielenie kościoła od państwa, prześladowanie duchowieństwa. Okrzyk „A bas la calotte!“ rozbrzmiewał w całym kraju.

Mimo to wielki patryjota z Malines, kardynał Mercier, *nie zabrał głosu*. (Co do rezultatu wyborów, to kartel lewicy przegrał kampanję).

Dlaczego tym razem następca kardynała Mercier postąpił inaczej, dlaczego poparł koalicję wszystkich stronnictw, a potępił Rexa? Przyznajemy się, że jest to dla nas zagadka, którą chcielibyśmy zrozumieć.

ZARZUTY

Znamy zarzuty stawiane Degrelle'owi. Ze jest zbyt młody, że jest rewolucjonistą, że chce wywrócić istniejący stan rzeczy, że zamierza rozpuścić parlament i senat, że chce się ogłosić dyktatorem, że jest faszystą, że zawarł cichy sojusz z Hitlerem i tak dalej.

Przed kilku miesiącami, kreśląc sylwetkę Degrelle'a, „Robotnik“ twierdził z całą powagą, że przywódca reksistów jest eks - bokserem, aktorem filmowym, że siedział w więzieniu meksykańskim za jakieś okropne przestępstwo.

Można i tak pisać. Z tego wszystkiego najpoważniejszy zarzut, to młodość. Co do reszty, to pozostaje jeszcze niechęć do zawodowych polityków, do członków parlamentu i senatu, których Degrelle stale nazywa „bandą sprzedajnych zgniłków“.

Hasła głoszone przez Rexa zbyt są znane i nie będziemy ich tu streszczali. A co do zarzutów, bądźmy łągodni.

CO MÓWIĄ CYFRY

Jeżeli się zważy, że Degrelle miał przeciw sobie koalicję wszystkich stronnictw, a więc liberałów, socjalistów, komunistów i pewne koła katolickie (t zw. starych katolików), jeżeli zauważymy dalej, iż wystąpienie kardynała van Roy było dlań ciosem druzgocącym, to aż dziw ogarnia, że zdołał mimo wszystko zdobyć aż 70 tysięcy zwolenników.

Kto zna Belgię, ten dziwny kraj, w którym więcej widzi się habitów zakonnych niż mundurów wojskowych, ten łatwo zrozumie, jaki wpływ na wybory miał głos kardynała. Świadczy to nie o słabości reksistów, lecz o potędze autorytetu przed stawiciela Kościoła. To też radość „Robotnika“ i innych pism socjalistycznych wydaje nam się pozabawiona podstaw. Nie za lewicą poszli katolicycy wyborcy, lecz za kardynałem.

PROPAGANDA

Rząd, dla którego Degrelle jest straszakiem, rzucił na wybory olbrzymie pieniądze. Wspomnieliśmy już o tem w zeszycie poprzednim, tu tylko nadmienimy, że van Zeeland rozporządził wszystkimi rozgłościami w kraju, gdy tymczasem jego przeciwnik nie miał ani jednej.

W Belgji niema monopolu radjowego. Rozgłośnie może założyć każdy, kto napisze podanie i opłaci znaczki stemplowe. Każdy, oprócz... Degrelle'a.

Wszystkie stronnictwa we wszystkich większych miastach nadają własne programy, oczywiście propagandowe, pomieszane z muzyką. Istnieją nawet rozgłośnie na przedmieściach. Takie naprzykład „Radio - Schaerbeek“ jest typową stacją lokalną na przedmieściu Brukseli. Stacja ta nadaje muzykę z płyt, konferencje i reklamy, z których czerpie zyski. Ot, coś w rodzaju biura ogłoszeń.

Do niedawna pewien fabrykant pończoch damskich pod Binche miał własną rozgłośnie, sam nakręcał gramofon i zachwalał własne wyroby.

Jeszcze raz powtarzamy, że tylko Degrelle nie mógł otrzymać pozwolenia na założenie rozgłośni. Z tego przykładu możemy zdać sobie sprawę, jakie miał do przewyciężenia trudności podczas kampanji wyborczej.

PAPIER

Dobra maszyna rotacyjna wyrzuca gazety szybciej, niż karabin maszynowy kule. Co działo się w Brukseli w ciągu kilku ostatnich tygodni, najlepiej świadczy fakt, że narodziło się mnóstwo gazet o charakterze podejrzany. Były to wydawnictwa agitacyjne, obliczone na krótkie istnienie. Ukazały się więc dzienniki przeznaczone dla katolików, dla liberałów, dla socjalistów, nawet dla ekstremistów. A wszystkie pochodziły z tego samego warsztatu, wszystkie uderzyły w Degrelle'a.

Choćby taki „Bloc“, organ rzekomo - katolicki, płachta 24-stronicowa. Otrzymaliśmy jeden egzemplarz. Cóż z niego widzimy? Data założenia: 3 marca b. r., czyli na pięć tygodni przed wyborami. Naczelny redaktor p. de Warnaffe. Znamy to nazwisko. Przewinęło się już w kilku pismach o kierunkach najrozmaitszych. Teraz, po kampanji wyborczej, „Bloc“ nie

ma już racji bytu. Ale p. Warnaffe da sobie radę.

Tego rodzaju pism propagandowych nadrukowano bez liku. Odbywała się istna orgja papierowa. Cóż miał przeciwstawić Degrelle tak potężnym środkiem propagandy? Samego siebie i własną młodość, którą mu wytknięto.

GDZIE OBJAWY ZDZICZENIA?

Przyzwyczajaliśmy się, czytając prasę codzienną, do terminu „objaw zdziczenia“. I zaczęliśmy wierzyć, że stajemy się coraz bardziej brutalni, że wojna wniosła do naszego życia obyczaje, których nie wyzbędziemy się łatwo.

Wybory brukselskie, przeprowadzone w atmosferze gorącej, powinny były wobec tego ujawniać to zdziczenie. Tymczasem okazuje się, że dzień minął względnie spokojnie, że utarczki ograniczały się do wymiany nieszkodliwych obelg. Jedni krzyczeli „A Moscou!“, inni „A Berlin!“. I to wszystko.

Nie było przelewu krwi, nie było bójek ulicznych. Grupy manifestantów mijały się spokojnie. Jedni śpiewali hymn narodowy, drudzy międzynarodową albo „Vlaamsche Leeuw“, nikt jednak nie wszczynał awantury.

A wszak w roku 1912, choćby w takim Leodjum, żandarmerja dała salwę przez witrynę do Domu Ludowego, wojsko poobsadzało mosty, a górnicy maszerowali na miasto z bombami dynamitowemi.

Nie, pokolenie powojenne nie jest tak brutalne, jak się zdaje.

TAJEMNICA WYSTAWY

Rząd francuski zaangażował się w wystawę międzynarodową tak dalece, że wszelkie inne zagadnienia zeszyły na plan drugi. Wystawa, sądząc z niepoważnych artykułów prasowych, ma przynieść Francji dobrobyt, poprawę finansów i wzmocnić jej stanowisko w świecie.

Tak pisze „Populaire“. Tymczasem frank zaczyna się chwiać, i to nie na żarty.

Co do samej wystawy, to nie wiadomo, kiedy nastąpi jej otwarcie. Według komunikatów urzędowych, uroczystość będzie połączona z obchodem święta 1 maja, z zademonstrowaniem siły Frontu Ludowego.

Bardzo to pięknie, ale cóż, kiedy syndykat malarzy ogłosił w prasie własny komunikat, że administracja wystawy przedłużyła termin wykończenia wnętrza pawilonów do 15 maja.

Wiadomości tej zaprzeczono, a malarze znów oznajmili, że przed połową maja nie zdążą.

I ostatecznie nikt nie wie, kiedy nastąpi otwarcie wystawy. Przypuszczają, że będą dwa otwarcia. Coś w rodzaju premjery prasowej i drugie, po wykończeniu pawilonów, dla publiczności.

KTO ZDAŻYŁ

Narazie wiadomo, że pawilony włoski, niemiecki i belgijski będą gotowe na 1 maja. Trochę to zabawnie wygląda, nieprawdaż? Państwa faszystowskie mają się czem pochwalić w stolicy socjalistycznej Francji, która będzie na szarym końcu.

Bo też robotnicy francuscy nie spali się tym razem. Bezustanne wiece, strajki i zatargi o płace bynajmniej nie sprzyjały robotom. Był w kwietniu jeden tylko dzień na terenie wystawy, dzień bez strajków i wieców: 1 kwiecień. Socjalistyczny prima aprilis.

Wobec ciągłych awantur, włosi sprowadzili do Paryża własnych robotników, to samo zrobili Niemcy i Belgowie. Gospodarze chcieli zmusić przybyszów do strajkowania, źle jednak na tem wyszli. Ekipy cudzoziemskie w kilku wypadkach poturbowały agitatorów socjalistycznych. Ostatecznie francuski Front Ludowy zrezygnował, dzięki czemu pawilony wyżej wspomnianych państw będą wykończone na czas.

GODZINY LETNIE

Wkrótce Francja uczci zasłużonego obywatela, p. Honnorat, wynalazcę (gdyż był to wynalazek) godzin letnich.

Podczas wojny, kiedy dawał się odczuwać brak węgla i prądu elektrycznego, p. Honnorat wpadł na pomysł przesunięcia wskazówek zegarów o godzinę naprzód. Był to tak zwany „czas letni“.

Drobna ta reforma przyniosła Francji ogromną oszczędność, a jej twórca, choć był samoukiem i nie posiadał żadnego dyplomu, został ministrem oświaty. Zwyczaj przesuwania wskazówek o godzinę z nastaniem dłuższych dni utrzymał się we Francji do czasów dzisiejszych.

Jedna tylko warstwa ludności nie chce uznać „czasu letniego“ i trzyma się starych obyczajów, mianowicie chłopi. Ich zegar niewiele obchodzi, gdyż wstają z pianiem kur i kładą się spać po zachodzie słońca.

W PALESTYNIE

Angielski projekt podziału Palestyny na obszar żydowski i obszar arabski nie wywołał nigdzie zachwyty. Arabowie twierdzą, że przyznano im najgorsze ziemie. Żydzi słusznie czują się dotknięci, uważając tego rodzaju zarządzenie za rozbiór ich ojczyzny. Tembardziej, że chcieliby zagarnąć Zajordanję.

Obie strony, arabska i żydowska, podkreślają pozatem zgodnie, iż Anglicy zatrzymali dla siebie porty i pas ziemi wzdłuż rurociągu naftowego. Wszystko sprowadzi się do uproszczonej formuły: w żydowskiej części Palestyny Żydzi będą musieli sami sobie radzić z Arabami, bez pomocy Anglików, którzy ograniczą się

do pilnowania portów, nafty z Mossulu oraz kanału Suezkiego.

Kto więc będzie zadowolony? Zda się, że narazie tylko Anglicy.

STARA ROSJA WRACA

Kozacy dońscy i inni mają otrzymać z powrotem te same prawa, jakie mieli za carów, a które odebrała im rewolucja.

Prasa sowiecka coraz życzliwiej pisze o popach i cerkwiach. W tym roku święta były obchodzone w Moskwie uroczysto i nikogo nie strofowano za wielkanocne pijaństwo.

Popi całkiem swobodnie chodzą po ulicach, obnosząc długie brody. Szacunkiem wprowadzie się nie cieszą, ale i za carskich czasów byli zawsze traktowani bez żadnego respektu. Pop rosyjski zawsze był ciemnym kmiotkiem, a różnił się od innych włościan tem, że raz na tydzień odprawiał nabożeństwo i więcej pił samogonki.

Nie spodziewajmy się więc przywrócenia godności duchowieństwu prawosławnemu, gdyż godności tej nigdy nie było. Kończą się tylko prześladowania, a kto wie, czy słynny „Bezbożnik“ nie przestanie wkrótce wychodzić.

Rosja czerwona, Rosja kozaków i popów, marszałków, ambasadorów. Czego to brak, aby stała się podobniejsza do carskiej? Brak jeszcze pogromów, ale i te z czasem przyjdą. Znosi się na to.

KŁÓTNIA W RODZINIE

Pisaliśmy niedawno o rzekomem samobójstwie łóz masonskich w Rumunji, które z własnej i nieprzymuszonej woli miały się jakoby rozwiązać.

Tak, łoże rumuńskie są już zdekonspirowane, ale nie z dobrej woli. Prasa zaczęła oskarżać członków łoży o korupcję, o branie łapówek, o przekupywanie urzędników. Wyszło na jaw, że za przyjęcie do łoży trze-

EGZEMPLARZE OKAZOWE
MERKURYUSZA
 na żądanie gratis

ba płacić, za awans ze stopnia na stopień też trzeba płacić.

Prasa daje obecnie mnóstwo pikantnych szczegółów, wymienia nazwiska i zdradza transakcje, które były zawarte w templach. Do Wielkiego Wschodu należał świat literacko-dziennikarski, przyczem rej wodzili żydzi. Wielka Łoża Rumunji („Szkocka“) liczyła w swem gronie wyższych wojskowych i dygnitarzy państwowych.

TEORETYCZNA USTAWA

Dla przykładu warto zaznaczyć, że słynna ustawa o łapówkach wyszła właśnie z Wielkiej Łoży Rumunji.

Ustawa ta przewiduje między innymi kary za branie łapówek przy budowie okrętów wojennych. Wysokie kary są przewidziane za oszustwa z pancernikami i krążownikami. Co do torpedowców i łodzi podwodnych, niema zastrzeżeń prawnych. Zapomniano, czy też dobrze poinformowani twórcy ustawy wiedzieli, że nie tak to łatwo zdobyć się na pancernik, czy krążownik; inaczej mówiąc: budowa pancerników i krążowników to teoria, a torpedowców i łodzi podwodnych — praktyka.

KAWALERJA

Nasi kawalerzyści, a wszak Polska ma kawalerję znakomitą, dowiedzą się napewno z zadowoleniem, że dywizje zmotoryzowane w Hiszpanji nie zdały egzaminu. Zarówno wielkie czołgi sowieckie, jak i drobne jednostki niemieckich „Panzerdivisionen“ okazały się bronią bardziej wrażliwą na niebezpieczeństwa terenowe, niż jeźdźcy na koniach.

Doświadczenie wojny Hiszpańskiej zmusi teoretyków do głębokich rozmyślań. Niemiecka prasa wojskowa przynosi na ten temat liczne artykuły, z których dają się wyczuć prawdziwa konsternacja.

Drugą niespodzianką jest nieoczekiwana skuteczność artylerji przeciwlotniczej. Podobno 80 procent

strąconych samolotów ginie od pocisków, a tylko 20 procent wskutek walk powietrznych.

Zupełną nowością są walki wewnętrznych miast. W tej dziedzinie pomoc sowiecka kazała się niezwykle cenna, gdyż tylko instruktorzy rosyjscy mieli należyte przygotowanie teoretyczne i praktyczne, datujące się jeszcze z czasów Lenina i Trockiego.

PRZERWA

Narazie w działaniach wojennych nastąpiła przerwa, choć walki lokalne mają charakter uporczywy. Powstańcy byli już bliźcy przecięcia ostatniej drogi łączącej Madryt ze światem. Pociągnęłoby to za sobą upadek stolicy i przypuszczalną ucieczkę rządu z Walencji do Barcelony. Niepowodzenie pod Guadalarja pokrzyżowało im plany, ale w gruncie rzeczy sytuacja pod Madrytem jest taka sama, jak i dawniej.

Zanosi się na zdobycie Bilbao przez powstańców. Walki toczą się już w odległości kilkunastu kilometrów od miasta. Wraz ze zlikwidowaniem tej enklawy, nastąpi opanowanie wybrzeża zatoki Gaskońskiej.

Codziennie, ku radości prasy wszystkich kierunków, obie walczące strony wydają kłamliwe komunikaty o własnych zwycięstwach i o upadku ducha w obozie nieprzyjaciela. Dzięki temu wszyscy są zadowoleni. Gazety mają w czem wybierać, to też wybierają i zaopatrują depesze w odpowiednio spreparowane tytuły. A czytelnik czyta.

W.

Gentleman

IDEALNY PRASOWACZ
KRAWATÓW
BEZ UŻYCIA ŻELAZKA

Żądne w składach aptecznych i drogerjach

Stanisław Kobyliński.

SPĘTANY TWÓRCA I SKAŻONE DZIEŁO (SERJA DRUGA ARTYKUŁU „PARNAS I CHOCHOŁ“)

Das ist eben das wahre Geheimnis, das allen von Augen
Liegt, euch ewig umgibt, aber von Keinem gesehn.

Friedrich Schiller.

Oto jest tajemnica prawdziwa, co razi wasz wzrok,
Wciąż was wszystkich otacza, a jednak nie widzi jej nikt.

(przekład własny).

Przedruk w całości lub w części
dozwolony wyłącznie pod warunkiem
wskazania źródła i autora.

Praca p. t. *Parnas i Chochół* wywołała pewien odgłos w prasie: posypały się zastrzeżenia i sprzeciwy, upomnienia i morały, szyderstwa i obelgi. Niestety, jest to zwykły los odkrywcy w każdej dziedzinie, a tembardziej w hermetycznej.

Możnaby żalić się z Pascal'em lub kpić wraz z Schopenhauer'em, że gdy ktoś jest o czemś lepiej od innych poinformowany, to musi ich za to przepraszać. Możliwe, że wzajemnością smagać drwiną, chłostać szyderstwem, dźgać obelgą swoich antagonistów. Możliwe... ale... Ale przecież uczono mnie już w dzieciństwie; jeżeli osieć kopnął mędrca, to czyż mędrzec ma mu osłem kopnięciem oddawać?

MASECZKI

Zatrutym jadem nienawiści działkiem Chochół, chochlikom zamaskowanym, ukrywającym się pod literkami w różnych organach (prasowych), postawiłbym w Redakcji MERKURYUSZA — atoli pod warunkiem zdemaskowania się — baterję butelek szampana, aby wyzwolić ich z ociężałości umysłowej, oraz wody gorzkiej Franciszka Józefa, aby przeczyszczyć ich z zatwardziałości w fałszu. Lecz do tego z pewnością nie dojdzie — *masek zdjęć im nie wolno*. W tym stanie rzeczy za całą odpowiedź w sprawach osobistych zgrzytającej, plwającej, zamaskowa-

nej czeladzi Chochół — ślę *uśmiech politowania*.

Przechodząc do strony rzeczowej, stwierdzam, iż źródło wszystkich napaści jest wspólne i sprowadza się ostatecznie do jednego celu — aby zakrakać, obrzydzić wszelkie próby dociekania stanu rzeczywistego w tej dziedzinie, zakneblować usta. Rewizja krytyczna, analiza twórczości, wyodrębnienie elementów obcych i rodzimych, są to rzekomo bezwartościowe „frazesy“ (*Głos Narodu*), których publikacja jest zupełnie zbędna (*Odnowa*).

Dlaczego w zastosowaniu do masonerji uznawana i przez masonerję za szczytną, zasada wolności myśli, wolności badania zasługuje na potępienie dziełek Chochół? Czyżby jedynie dlatego, że wyświetlanie i ujawnianie krępuje judeo - masonerję w jej poczynaniach?

DLACZEGO?

Dlaczego podlegam prześladowaniu, piętnowaniu? Wprawdzie jestem przeciwnikiem, lecz uprawiam *fair play*, grę przepisową, lojalną. Kiedyś p. Stanisław Szpotkański zaproponował mi poraż pierwszy w roku 1920 w Paryżu przystąpienie do masonerji, odmówiłem kategorycznie. Ponawiane parokrotnie propozycje zawsze odrzucałem. Nie powierzono mi żadnych tajemnic pod przysięgą, którychbym w sposób zdradziecki nie dotrzymał; nie zaciągałem nigdy żadnych zobowiązań wdzięczności, ani

milczenia; to, co wiem, może wiedzieć każdy, kto się nie da uzależnić, umiłowawszy Boga i Ojczyznę bardziej, niż samego siebie: mam dostęp do źródeł wyłącznie jawnych. Czyżby jeden nieprzekupny człowiek, który „porwał się z motyką na słońce”, reprezentował taką potęgę? Najwidoczniej sprawa poruszana przeze mnie nie jest błaha, ani śmieszna. Chodzi o **RZECZY WIELKIE...** O co?

Naród, któremu się przeznacza za ledwie mizerne pozory niepodległości, musi być odżywiany odpowiednią strawą duchową, t. j. surogatem myśli niepodległej.

PIŚMIENICTWO DENATUROWANE

Literatura, podobnie jak nauka, jest zasobem myśli, jeno o wiele bardziej uprzystępnionej, dzięki czarującej wyobraźni i zmysły formie ekspresji, umożliwiającej czytelnikowi, słuchaczowi, widzowi wczuwanie się w urojone postacie, przeżywanie ich dramatów, przejmowanie bezwiednej tendencji utworów. Kto tedy zdoła spętać twórcę, ten osiągnie *eo ipso* pozbawienie prawdziwej natury, zdenaturowanie, skażenie dzieła, czyli spreparuje z literatury cały system ułudy i omamienia, atakujący, paraliżujący myśl i wolę zbiorową.

Jest tutaj mowa o literaturze. Wszelako literatura stanowi jedynie cząstkę rzeczywistości społecznej, z niej powstaje i do niej powraca. Więc to, co się odbija w literaturze, podobnie jak natura widzialna w zwierciadle wody, to, co odbywa się w świecie literackim twórców, musi zachodzić i na całym obszarze życia. A na to moi niepowołani mentorzy: śmiechu warte! Te duby smalone plecie niejaki, przedsiębiorczy p. S. Kobyliński, który się wybrał po laury, lecz został słusznie napiętnowany (*Naród i Państwo, Głos Narodu, Odnowa*). Boć w Polsce judeo - masoneria nie rozporządza wcale wielkimi wpływami (*Polonia*). A zresztą, czy ma-

soneria wogóle istnieje? (*Kurjer Północny*). Czyż nie tak, panowie?

PRZYKŁAD

No, to proszę przeczytać w czasopiśmie *Naród i Państwo* Nr. 12/13 z 28.III.37 „autentyczny przykład”, przytoczony w przypisku art. p. t. *Fabryki nie zbudują się same* (p. Tadeusza Lechnickiego).

Przed paru tygodniami siedzieliśmy w mej koleżeńskej pogawędce z grupą kolegów, zajmujących przeważnie od szeregu lat wybitne urzędowe stanowiska i znających stosunki polskie dokładnie. Zapytałem niespodziewanie. „Proszę o przykład konkretny z życia człowieka, który, gospodarując na własnym warsztacie, na własne ryzyko, nie dzięki koncesji, czy zmwie kartelowej, dorobił się uczciwie w Polsce niepodległej, chociażby skromnego majątku”. Grobowe milczenie było odpowiedzią na moje pytanie. Wtedy zapytałem o konkretne przykłady bankructw ludzi, prowadzących pomyślnie przed wojną samodzielne warsztaty pracy. Posypały się odpowiedzi. „Ojciec mój był człowiekiem względnie zamożnym, posiadał własny warsztat w Warszawie, zbankrutował w 1930 r. Po jego śmierci zrzekliśmy się spadku, pomimo tego dotychczas jestem ciągnany przez Urzędy Skarbowe, Ubezpieczalnie za zaległe świadczenia”. 2) „Stryj mój miał własny warsztat w Sosnowcu. Przed wojną prosperował dobrze, zbankrutował, był bliiski samobójstwa. Wyrobiłem mu posadę za 400 zł. w skartelizowanym przemyśle na Śląsku. Jest dziś jednym z najpogodniejszych ludzi”. 3) „Brat mój miał fabryczkę chemiczną w Warszawie. Zbankrutował”. 4) „Krewnemu memu powodziło się dobrze, pracował samodzielnie, miał nieostrożność zakredytować samorząd na znaczne sumy, odłożono go obecnie — i jest zrujnowany. Ci, co go zrujnowali, są nadal burmistrzami i dygnitarzami miejskimi”. Przykład był wart cytowania. Jest autentyczny i jakżeż odzwierciadla rzeczywistość polską? (str. 5). (Podkreślenia nasze).

Przykład jest niewątpliwie oparty

na faktach niezbitych i niezliczonych. Ale czy wyjaśnienie w tekście (w przypisku go niema) wyjaśnia te fakty w sposób dostateczny? Różnica konjunktur przedwojennej i powojennej, to jeszcze nie wszystko. Oprócz czynników obiektywnych działają czynniki subiektywne — wola kształtująca zjawiska społeczno-gospodarcze...

WPLYW OBCY

Otóż można przyjąć za pewnik, że p. T. Lechnicki nie chciał powiedzieć, aby Rząd Polski („Rządy“ były do przewrotu majowego z r. 1926, odtąd jest Rząd) był mniej życzliwie usposobiony względem Polaków, aniżeli którykolwiek rząd zaborczy. Faktów przytoczonych w „autentycznym przykładzie“ nie można więc tłumaczyć niezyczliwością rządu polskiego. Zatem czym?

Pozostaje bodaj tylko drugi wniosek, że rządy zaborcze posiadały więcej umiejętności i doświadczenia. Ale jak to mamy rozumieć? Niepodobna przypuścić, aby ludzie, grupujący się dokoła marsz. Piłsudskiego, nie potrafili w imię patryjotyzmu dokonać niezbędnego doboru, jeśli nie z koła własnych zwolenników, to spośród innych ugrupowań patryjotycznych, ostatecznie chociażby spośród cudzoziemców - specjalistów w charakterze doradców. Rzeczywiście mieliśmy przez czas pewien p. Dewey'a, jako doradcę fachowego w sprawach polityki społeczno-gospodarczej. Niestety, życie poszło wkrótce torem odmiennym od wskazań fachowych doradcy — i doszło do kryzysu. Wola kształtowania rzeczywistości działała wbrew wiedzy. A ponieważ marsz. Piłsudskiego niepodobna posądzić o złą wolę, zatem wadliwy kierunek musiał dostać się z zewnątrz, musiał być podsunęty, przemycony, jako wpływ obcy. W ten sposób, obok mniejwięcej niekorzystnych czynników konjunkturalnych współdziałał, w sposób zgubny, od wewnątrz, czynnik utajony poprzez politykę społecz-

no - gospodarczą Rządu polskiego. Stąd natężenie i długotrwałość kryzysu, niszczącego przedewszystkiem żywiol polski, jako słabszy gospodarczo.

MILCZĄCA TEZA P. LECHNICKIEGO

Tak oto wydedukowaliśmy w sposób ścisły i niezawodny *Narodowi i Państwu*, że teza o wpływie masonerii na rzeczywistość polską tkwi nieuchronnie, jako niesformułowane, milczące, lecz niezbędne założenie w artykule jego współpracownika, b. członka rządu polskiego. Z jakimże czołem za udowodnianie przeze mnie tej samej tezy w szczuplejszym narazie zakresie literatury, *Naród i Państwo* może obrzucać mnie błotem? Chyba, że sami nie rozumieją tego, co drukują? *Forse che si, forse che no.*

W każdym razie udowodniłem, — jak tuszę — wyraźnie dla każdego Polaka dobrej woli, iż *fundamentem wszelkiego działania niepodległego jest zarówno wola, jak i myśl niepodległa.*

II.

Punktem wyjścia literatury jest żywy człowiek — twórca. Zbyt często zapomina o tem społeczeństwo, obcując z dziełem. Utytułowana i uprzywilejowana sfera rzeczoznawców w sprawach literatury na katedrach uniwersyteckich i na stolcach prasowych lub teatralnych, wie o tem doskonale, ale kto z łaski masonerii usiadł o parę szczebli wyżej na drabinie społecznej, ten drzeć musi, aby nie wpaść w niełaskę i nie zostać strąconym. Dlatego do literatury wchodzi przedewszystkiem umarli, z żywych natomiast twórcy wybrani, lecz nie w drodze selekcji samorzutnej, naturalnej, opartej wyłącznie na współzawodnictwie talentów, jeno w drodze doboru, dokonywanego potajemnie przez niewidzialną organi-

zaczę za pośrednictwem księgarzy-wydawców oraz znawców literackich.

Niektórzy udają, że nie rozumieją tego stanu rzeczy, inni nie chcą go zrozumieć, inni wreszcie — nie mogą. Według mnie wyłożyłem rzecz jasno w artykule *Parnas i Chochół*. Spróbuję jednak wytłumaczyć tę sprawę raz jeszcze dla tych czytelników dobrej woli, którzy mają trudności z jej ogarnięciem.

MECHANIZM DRZWI NA PARNAS

Proszę przeczytać „Robinzona polskiego“ Dygasińskiego, albo „W si-
dłach niedoli“ Żeromskiego i uprzy-

tomnić sobie, że w utworach wymie-
nionych zawarte są prawdziwe, z
męki życia zaczerpnięte szczegóły
biograficzne autorów. Twórca jest
niezawsze, lecz często, bodaj przeważ-
nie, biedakiem, a przecież ma nie
mniejsze, niż zwykły „zjadacz chle-
ba“, raczej większe potrzeby, domaga-
jące się zaspokojenia, zanim jeszcze
wyda z siebie dzieło. Warunki twór-
czości to nie literatura, zapewne, ale
czyż byt twórcy nie warunkuje dzie-
ła, czy nie zachodzi tu związek jak-
najściślejszy? Niech zresztą zaświad-
czy jeden z największych poetów,
który nie był biedakiem. Oto, jak
Goethe ujmuje warunki twórczości:

Epigramme 34 a

„Oft erklärt ihr euch als Freunde des Dichters, ihr Götter!
Gebt ihm auch, was er bedarf! Mäsziges braucht er, doch viel;
Erstlich freundliche Wohnung, dann leidlich zu essen, zu trinken
Gut; der Deutsche versteht sich auf den Nektar, wie ihr.
Dann geziemende Kleidung und Freunde, vertraulich zu schwatzen;
Dann ein Liebchen des Nachts, das ihn von Herzen begehrt,
Diese fünf natürlichen Dinge verlang' ich vor allem.
Gebet mir ferner dazu Sprachen, die alten und neu'n,
Dasz ich der Völker Gewerb' und ihre Geschichten vernehme;
Gebt mir ein reines Gefühl, was sie in Künsten getan.
Ansehn gebt mir im Volke, verschafft bei Mächtigen Einfluss,
Oder was sonst noch bequem unter den Menschen erscheint;
Gut — schon dank' ich euch, Götter; ihr habt den glücklichsten Menschen
Ehstens fertig: denn ihr gönntet das Meiste mir schon“.

„Często głosicie się za przyjaciół poety, bogowie!
Dajcież, czego mu brak! Choć skromne potrzeby on ma,
Znacze jednak: miłe mieszkanie, zjeść znośnie, wypić
Dobrze; gdyż na nektarze, jako wy, Niemiec się zna.
Potem słuszne ubranie i do gwarzenia przyjaciół;
Nocą kochankę, co go sercem pożąda we snach,
Rzeczy tych naturalnych pięć, bym pragnął nasamprzód.
Dajcież mi jeszcze starożytnych i nowszych mów skarb,
Abym ludów rzemiosła i ich historje pojmował;
Dajcie mi czyste odczucie, co każdy z nich działał śród sztuk,
Posłuch dajcie w narodzie, wyróbcie wpływ u mocarzy,
Lub też to, co śród ludzi jeszcze wygodnem się zda;
Dobrze — bogowie, dzięki wam; najszczęśliwszym człowiekiem
Jestem wnet: bom już posiadał przemożny dar waszych łask“.

(przekład własny).

Z chwilą, kiedy pierwsze, wtóre
dzieło powstało, twórca musi dążyć
do ich ogłoszenia drukiem, gdyż tyl-
ko w ten sposób może dać się poznać,
zdobyć uznanie Społeczeństwa. Jeżeli

stać go na to, aby wydać własnym
nakładem, to jaka jest gwarancja
sprawiedliwej oceny, o ile twórca jest
niezależny, wobec opanowania sfery
rzeczoznawców? Jeżeli zaś jest tak

biedny, że ani na koszt własny, ani za pożyczone środki własnym nakładem wydać nie może, to musi się zwrócić do księgarza - wydawcy; jakż rękojmia, że ten zgodzi się wydać dzieło autora niezależnego, wobec opanowania zawodu księgarskiego?

W ustroju atomizacji Społeczeństwa (rdzennego jedynie) i władztwa Pieniądza żydowskiego dzieło sztuki, a więc i dzieło literackie (oczywiście i dzieło nauki) jest takim samym wytworem wymiennym, jak garnitur, przerobiony ze starego na nowy. Wszystko, co jest przeznaczone do użycia przez innych, jest towarem,

dzieli los każdego towaru, podlega prawom Giełdy. Taki jest los w naszym ustroju najcudowniejszych utworów, tryskających z ducha, pisanych krwią i łzami!

Niezawsze tak było. Były to czasy możliwych protektorów - mecenasów. Miały i one swoje ujemne, przykre strony, zwłaszcza, im mniej protektor dorównywał wzrostem twórcy, ale nie degradowały dzieła sztuki do poziomu towaru.

Zaświadczy to ten sam Goethe, znalazłszy protektora w panującym małym państewku Rzeszy:

Epigramme 34 b

„Klein ist unter den Fürsten freilich der meine;
Kurz und schmal ist sein Land, mäsizig nur, was er vermag.
Aber so wende nach innen, so wende nach auszen die Kräfte
Jeder; da wär's ein Fest, Deutscher mit Deutschen zu sein.
Doch was priesest du Ihn, den Taten und Werke verkünden?
Und bestochen erschien deine Verehrung vielleicht;
Denn mir hat er gegeben, was Grosze selten gewähren,
Neigung, Musze, Vetraun, Felder und Garten und Haus.
Niemand braucht' ich zu dankeñ als ihm, und Manches bedurft' ich,
Der ich mich auf den Erwerb schlecht als ein Dichter verstand.
Hat mich Europa gelobt, was hat mir Europa gegeben?
Nichts! Ich habe, wie schwer meine Gedichte bezahlh.
Deutschland ahmte mich nach, und Frankreich mochte mich lesen.
England! freundlich empfindst, du den zerrütteten Gast.
Doch was fördert es mich, dasz auch sogar der Chinese
Malet, mit ängstlicher Hand, Werthern und Lotten auf Glas?
Niemałs frug ein Kaiser nach mir, es hat sich kein König
Um mich bekümmert, und Er war mir August und Mäcen“.

„Nie jest znaczny coprawda śród innych panów mój ksiązę;
Szcupły i wąski kraj jego, niewielkich możności ma krąg.
Ale niech spręży na wewnątrz, niech spręży na zewnątrz tak siły
Každy. Toż byłoby święto Niemcem z Niemcami wraz być.
Lecz cóż twoje pochwały? Czyny i dzieła go wielbią
I przekupną się może twoja wydawać dlań cześć;
Mnie on dał to, co z wielkich rzadko kto tylko użycza,
Skłonność, ufność i wczas, pola i ogród i dom.
Jemu jedynie dzięki winienem, bywając w potrzebie,
Bom się jako poeta do zarobku nie kwapił, czuł wstręt.
Jeśli mnie Europa chwaliła, to cóż Europa mi dała?
Nic! A jam swe poezje jak ciężko opłacał, wie Bóg!
Niemcy poszły w mój ślad, a Francja mnie czytać raczyła.
Angljo! mile przez ciebie przyjęty znękany mój gość.
Cóż mi z tego atoli, iż nawet Chińczyk daleki

Trwożną dłonią maluje Wertera i Lotę na szkle?
Nigdy cesarz żaden nie pytał o mnie, król żaden
O mnie nie dbał, Augustem i Mecenasem był On“.

(przekład własny).

Takie jest świadectwo wielkiego poety niemieckiego, który wstąpił wprawdzie do masonerii, ale potrafił się od niej poważnie uniezależnić. To też jakkolwiek trudno jest obalić wielkość Goethe'go, jednak żydostwo kasało go i piętnowało go, jako „filistrę“. Tymczasem Goethe pojął jedynie (podobnie jak później Puszkina), że zależność od panującego z Bożej łaski zapewnia twórce w znacznie wyższym stopniu niepodległość ducha, aniżeli zależność od masonerii.

W RĘKACH HANDLARZA

To chyba oczywiste. Z chwilą, gdy twórca zmuszony jest sprzedawać swoje dzieło, znajduje się — zależnie od okoliczności — mniej lub więcej w rękach nabywcy, który nie tylko może się targować, usiłując wyzyskać autora pod względem materialnym, ale może uprawiać wyzysk pod względem umysłowo-moralnym: domagać się naprzykład wprowadzenia zmian w treści utworu, motywując swoje żądanie troską (szczerą, czy podstępą) o pokupność dzieła, albo uzależniając od tego samo nabycie dzieła.

Komu to zbyt trudno zrozumieć, niech sobie wyobrazi rozmowę ordynarnej jejmości z artystą malarzem, który ją sportretował. Czy malarz,

znajdując się zwykle w potrzebie, nie psuje przeważnie swego dzieła, byle nie stracić honorarjum? Czy literat nie znajduje się przeważnie w analogicznym położeniu i czy nie jest zmuszony do uległości przez silniejszego pod względem gospodarczym księgarza - wydawcę?

A ponieważ conajmniej 90% księgarzy - wydawców należy do rasy „wybranej“ i ponieważ równocześnie 99% pozostaje w stałej łączności z wolnomularzami, rzeczoznawcami w sprawach literackich, to początkujący autor poprostu nie ma wyboru, o ile nie zechce zrezygnować nie tylko z laurów i z mizernych chociażby dochodów, lecz z publikacji dzieł, a więc i z wejścia do literatury. Czy też może kto zdoła wymienić pisarza, który nigdy nie był początkującym? Bardzo proszę — zamaskowani krytycy i mentorzy mogą się popisywać.

Znane są wszystkim dzieła wielkiego malarza — Jacka Malczewskiego. Otóż będąc raz na wystawie dzieł mistrza, byłem świadkiem utyskiwań: „Nic nie rozumiem, maluje jakieś straszdyła, zatrute studnie“. (Autentyczne). Wielki malarz i wielki patriota wiedział doskonale, dlaczego on *te straszdyła, te zatrute studnie* malował. Sądzę że olbrzymia większość moich czytelników pojmuje (o ile nie pojmowała przedtem) intencje Malczewskiego.

Żydzi dla siebie mówią krótko i bez obsłonek (mowa o okresie po r. 1831 przed r. 1863): „Żyd, księgarz i wydawca zaczął wpływać na losy literatury i nauki, które nawet znalazły wśród żydów swych mecenasów“. (S. Hirszhorn „Historja Żydów w Polsce od Sejmu czteroletniego do wojny europejskiej“. Warszawa 1921, str. 152).

Jam tylko działanie mechanizmu zanalizowałem.

(Dokończenie nastąpi)

OPRAWIAM KSIĄŻKI

- skromnie albo lukeusowo, ale tanio i solidnie (po amatorsku)

Specjalność oprawa MERKURYUSZA

Rocznik w 2 tomach 4 zł. 50 gr.

Całość 14 złotych ■

- (R. 1933 — 1 tom; lata 1934, 1935 i 1936 po dwa tomy)

MARJAN SOBIESZCZAŃSKI

Warszawa, Krak. Przedmieście 4 m. 35

NASI WSPÓŁCZEŚNI

LEOPOLD III jako najwyższy rozjemca.

No i stało się, już po wyborach. Batalję van Zeelanda z Degrellem omówimy na innym miejscu, by tu zaznaczyć, że jej przebieg był dla Belgji daleko mniej dramatyczny, niż to sobie wyobrażaliśmy z oddali.

W państwach o ustroju republikańskim, pojedynki wyborcze pretendentów do władzy miewają następstwa katastrofalne. Belgja, co dla niej jest wielkiem szczęściem, zachowała ustrój monarchistyczny w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. I spory mężów stanu nie są tam tak groźne, jakby się wydawało. Nad wszystkim czuwa Król, arbiter ostateczny i najwierniejszy sługa swego kraju.

Czuwa ten, który stoi ponad partjami, ponad waśniami, który uosobił ciągłość dziejów.

Leopold III, za przykładem swych przodków, nie rządzi krajem. Nie jest królem Belgji, jest królem belgów. Szczegół ten podkreślono w konstytucji z roku 1831, a pozatem możemy go znaleźć na każdej monecie z podobizną króla, na każdym znaczku pocztowym. Różnica zdawałoby się drobna, ale jakże charakterystyczna!

Tylko w wypadkach wyjątkowej wagi król ma prawo zabierania głosu. Przywileju tego panująca dynastia nigdy nie nadużyła.

Los związał historję Belgji z historją naszego kraju. Kiedy po powstaniu listopadowem patryjoci polscy tłumnie emigrowali na zachód, natknęli się po drodze na nowe państwo powstałe w roku 1830. Wielu na szych tam już pozostało. Między innymi Skrzynecki, który zorganizował armję belgijską, nadał jej polskie regulaminy i umundurował pułki na

sposób polski. Uniformy przetrwały aż do wojny europejskiej, kiedy to wszystkie wojska ubrano w tkaniny koloru ochronnego.

W czasach, kiedy Skrzynecki reorganizował armję, tron belgijski objął Leopold I Koburg, z pochodzenia Niemiec, wychowany w Anglii. Choć krwią nie był związany z przybraną ojczyzną, stał się jednak jej wiernym synem. Belgja jest mu wdzięczna, gdyż podczas powszechnej zawieruchy w roku 1838 ochronił kraj przed zaborczymi ambicjami sąsiadów. Jego też dziełem było opracowanie i spopularyzowanie zasady, że Belgja musi być państwem neutralnem bez względu na wypadki poza jej granicami.

To też następny monarcha Leopold II nie miał już kłopotów politycznych i mógł się poświęcić dziełu, które postawił sobie za cel swego życia. Wojna francusko-pruska w latach 1870—1871 szczęśliwie ominęła Belgję. Leopold II właśnie podczas tej wojny najusilniej zabiegał, aby odnaleźć zapomnianego przez wszystkich Livingstona i finansował wyprawy ratownicze.

Jego zasługą było zbadanie Afryki środkowej, stworzenie państwa Kongo, które jeszcze za życia króla objęła Belgja w posiadanie.

Po śmierci Leopolda tron objął wielki w swej prostocie i szlachetności monarcha, Albert I, zmarły tragicznie przed kilku laty podczas wycieczki górskiej w Ardenach. Zbyt żywa w naszej pamięci jest Jego postać, by dziś kreślić sylwetę. Pozwolimy sobie tylko wspomnieć o pewnej nocy letniej w roku 1914.

Rada ministrów zgromadziła się w pałacu królewskim. Nikt nie chciał

wziąć na się odpowiedzialności, a zdania były podzielone. Nastąpiła jedna z tych chwil, kiedy naród zwraca się do najwyższego arbitra.

Nadchodziły coraz bardziej alarmujące depesze. Ambasador niemiecki przynaglał o odpowiedź.

Nad ranem otworzyły się drzwi gabinetu królewskiego, adjutant wezwał ministrów. W chwilę potem stacja telefonów międzymiastowych zawiadomiła, że generał Leman, komendant twierdzy Leodjum, czeka na rozkazy.

— Moi panowie — rzekł król do ministrów biorąc słuchawkę — stawimy pierwszy opór na linii Mozy.

I tegoż dnia Niemcy przeszli granicę.

*

Leopold III, syn Alberta, przedwcześnie osierocony i owdowiały, nie zabierał dotychczas głosu w roli roz-

jemcy. Bo też są to wypadki w tym kraju rzadkie. I tylko, gdy Belgii zagrozi wojna, bądź też gdy zanosi się na wojnę domową (czego jeszcze nie było), monarcha zjawia się jako autorytet najwyższy.

Dynastia, po stu latach zgórą istnienia, nigdy nie zawiodła pokładanego w niej zaufania, a król, kiedy nań zwalano odpowiedzialność najcięższą, zawsze odpowiadał „Jestem“.

*

Należy przypuszczać, że po klęsce wyborczej Degrelle nie skapituluje i będzie walczył dalej. Wszak i Hitler zmierzał do władzy etapami. Kto wie, co przyszłość krajowi przyniesie? W każdym bądź razie Belgowie są w tem szczęśliwym położeniu, że ponad innymi wodzami mają króla.

(Na stronie tytułowej zamieszczamy podobiznę Leopolda III według portretu Swyncopa).

OKRUCHY TYGODNIA

W trafny i dobitny, wprost druzgocący sposób o stosunkach, panujących na wyższych uczelniach polskich, wypowiedział się jeden z ministrów Rzeczypospolitej. Jest to minister, którego autorytet w tej sprawie nie ulega najmniejszej wątpliwości, a znajomość stosunków na uniwersytetach jest głównym atrybutem działania. Mianowicie autorytetem tym jest minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, p. dr. Wojciech Świętosławski.

Miarodajna ze wszech stron opinia p. min. Świętosławskiego wzbudzi jaknajgorętszy oddźwięk w sercach całego, patrijotycznie czującego społeczeństwa. Aczkolwiek oskarżenie, rzucone przez autorytatywny głos p. ministra jest wprost druzgocące, to jednak w całej pełni odzwierciedla ono uczucie większości Polaków. Zważywszy na ciężar zarzutów, postawionych przez p. ministra pod adresem czynników, demoralizujących i

anarchizujących życie na wyższych uczelniach polskich zważywszy dalej na autorytet, jakie te zarzuty popiera, autorytet MINISTRA OŚWIATY, zważywszy wreszcie na doniosłość sprawy, dotyczącej najistotniejszego interesu narodu, mianowicie oświaty publicznej, należy przypuszczać, że głos ten znajdzie całkowite zrozumienie wśród Najwyższych Władz Rzeczypospolitej i wywoła skutki, przewidziane zwykłym trybem wobec urzędnika, który zasłużył na tak ciężkie oskarżenie z ust tak miarodajnych.

Oto opinia p. ministra Świętosławskiego:

MOŻE SIĘ JEDNAK ZDARZYĆ, ŻE OSOBA MINISTRA, JEGO TEMPERAMENT POLITYCZNY, PRZYPADKOWE NAWET ZATARGI Z TYM LUB INNYM OŚRODKIEM, MOGĄ SIĘ STAĆ POWODEM TAK GWALTOWNEGO ZAKŁÓCENIA BIEGU ŻYCIA AKADEMICKIEGO, ŻE WYNIKŁE STĄD STRATY

ZNIWELUJĄ TO, CO UZYSKANE ZOSTAŁO DZIĘKI UMIAROWI I TAKTOWI MINISTRÓW POPRZEDNICH.

(„Uwagi o projekcie nowej ustawy o szkołach akademickich“. Rok 1932).

...NIEPODOBNA WIĘC ZAKŁÓCAĆ, PRZYTLACZAĆ, LUB ZABIJAĆ PRACY DANEGO OŚRODKA NAUKOWEGO, DLATEGO TYLKO, ŻE U STERU STAĆ MOGĄ LUDZIE PRZENIKNIĘCI TEORJAMI, WYPŁYWAJĄCYMI Z AKTUALNEGO ŻYCIA POLITYCZNEGO.

(Op. cit.).

„SPECYFICZNA ROLA SZKÓŁ AKADEMICKICH, POLEGAJĄCA NA PRACY DLA PRZYSZŁOŚCI, WYMAGA PRZEDEWSZYSTKIM NIEZMĄCONEGO SPOKOJU I WIELKIEJ RÓWNOWAGI. TO TEŻ USTAWA, NADAJĄCA NADMIERNE UPRAWNIENIA MINISTROWI OŚWIATY, NIE MOŻE GWARANTOWAĆ, ŻE SPOKÓJ TEN ZAWSZE BĘDZIE ZACHOWANY. OD STANOWISKA ZAJĘTEGO PRZEZ KAŻDEGO ÓWCZESNEGO MINISTRA OŚWIATY ZALEŻEĆ BĘDZIE BIEG I ISPRAWNOŚĆ PRACY UCZELNI AKADEMICKIEJ“.

(Op. cit.).

KONSOLIDACJA

A jednak konsolidacja społeczeństwa posuwa się naprzód. Kto nie chce nawet, ten musi dojrzeć, że w najważniejszych sprawach, opinia polska zajmuje wspólny front.

Pomijając sprawę żydowską (piszemy o tem niżej), w której obserwujemy szczególnie jednolity front całego społeczeństwa polskiego — w ostatnich czasach przystępuje doń nawet i PPS — można wskazać na inne, nie mniej doniosłe zagadnienie, co do którego jednomyślność społeczeństwa jest uderzająca i wręcz w tym kraju dotychczas niespotykana.

Zagadnieniem tym są kartele. W ostatniej dyskusji na temat karteli, trwającej jeszcze zresztą — cała prasa polska stanęła zwarcie i jednolicie na tem samem stanowisku. Z wyjątkiem prasy, płatnej przez ciężki prze-

mysł, cała opinia polska unanimitate i kategoriycznie potępiła kartele i system, którego kartele są wynikiem.

ZMIANY W RZĄDZIE

Liczne pisma zwłaszcza dzienniki żydowskie, zazwyczaj dobrze poinformowane, publikują wiadomości o bliskich zmianach w Rządzie.

Oczywiście trudno jest sprawdzić, o ile wiadomości te odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy. Niemniej jednak wymienia się szereg ministerstw, które mają zmienić szefów.

Niepokojącym szczegółom w tych pogłoskach jest fakt, że zupełnie pomija się w przewidywaniach jedno zwłaszcza ministerstwo, mianowicie Oświaty. Czyżby miało w nim nie dojść do żadnych zmian?

E. K. D. PRZYPAMINA SIĘ

Elektryczne Koleje Dojazdowe (utrzymujące m. in. komunikację na linii Warszawa — Grodzisk), przypominają się od czasu do czasu opinii publicznej w sposób niezbyt sympatyczny. Ciągłe awantury z pasażerami, zesłorodczy bunt mieszkańców całego osiedla na tle lichwiarskiej taryfy, rabunkowa w stosunku do skarbu państwa koncesja, wreszcie zbyt częste katastrofy, wywołane zachłannością koncesjonariuszów (w rzeczywistości zagranicznych), którzy, w pogoni za zyskiem i jaknajtańszymi kosztami produkcji lekceważą warunki bezpieczeństwa — oto stały repertuar, z jakim E. K. D. przypomina się czytelnikom gazet.

Niedawno temu E. K. D. znowu przypomniała o swem istnieniu i znowu w sposób godny kolonialnej kompanii angielskiej. Oto jeden z pracowników E. K. D. rzucił się pod pociąg tego właśnie towarzystwa.

Przyczyną rozpaczliwego kroku była dymisja, jakiej temu pracownikowi, wspólnie z drugim, udzielił zarząd E. K. D. Zaco zaś usunięto obu pracowników? Pretekstem była jako-

by bójka, przyczyną właściwą pozwolenie powołania się do prezydium świeżo powstałego związku pracowników kolejki.

Proszę zważyć: czy pracownicy E. K. D. byli jakimiś pionierami w niebezpiecznym ruchu? Bynajmniej. Związki pracowników wcale nie są wynalazkiem personelu E. K. D. Raczej przeciwnie: należałoby się zdziwić:

— Jakto? Więc dotychczas na E. K. D. nie było związku pracowników? Mimo, że wszędzie, w całej Polsce takich związków pełno?

CZAPKA GORE

Proszę też zważyć dalej: jeszcze związek nie zaczął działać, dopiero się zorganizował, a zarząd E. K. D. już stosuje represje. Cóż to znaczy? To znaczy, że zarząd E. K. D., zgóry wie, że związek ustosunkuje się do niego wrogo. To znaczy, że zarząd E. K. D. ma nieczyste sumienie. Gdyby płacił pracownikom jak się należy, gdyby nie stawiał wygórowanych wymagań i nie przemęczał ludzi pracą (ostatnia katastrofa powstała potrosze także i na tem tle, że motornicy *porannego* pociągu należał do *nocnej* zmiany. Rano prowadził pociąg pośpieszny człowiek, przemęczony całonocną pracą), gdyby ich nie prześladował karami pieniężnymi za najdrobniejsze uchybienie i t. d. i t. d. słowem, gdyby postępował, jak człowiek wobec ludzi, nie jak plantator z Afryki południowej wobec murzynów — toby się związku pracowników nie bał. Stosować teroru nie potrzebowałby. Można wymienić dziesięć tysięcy przedsiębiorstw, pozostających w najlepszych stosunkach z organizacjami swych pracowników.

Ale na zarządzie E. K. D. czapka gore. I dlatego krwawe ślady na szy-

nach grodziskich znaczą nie co innego, jak kroki akcjonariuszów tego przedsiębiorstwa.

CICHY PROCES

Zdumiewająca rzecz, w jakiej ciszy odbywa się proces o nadużycia przy dostawach podkładów kolejowych. Prasa, która tak hojnie udziela miejsca każdej sprawie sądowej bandyty z Czerniakowa, czy gigolo z nocnego dancingu, tym razem daje wiadomości skąpe i jakby półgębkiem.

A przecież sprzeniewierzono sumy olbrzymie, siągające dziesiątków milionów złotych. W grę wchodziły łąpówki, jako stały system. Do sprawy zamieszani są ludzie o znanych nazwiskach.

Mimo to wszystkie niemal organy prasowe oszczędne są w słowach. Nawet najzawziętsi przeciwnicy Geldblumów, wojujący z Geldblumami od dwudziestu pięciu lat — o tym procesie piszą skromniutko, skąpo, bez szczegółów.

J. B.

PETARDY

Z pewnych względów, których tu omawiać nie będziemy, nie pisze się dziś o bombach lecz o petardach. Mniejsza z tem, gdyż nazwa nie gra roli. Ważniejsze, że młodzi ludzie, podjudzeni przez ludzi starych, rzucają petardy do sklepów żydowskich. Mielśmy niedawno efektowny wybuch na Kruczej. W piętnastu domach powylały szyby z okien, dwie osoby ranne.

Tym razem nikogo nie schwytano, ale w Wilnie, gdzie urodzaj na petardy jest wyjątkowy, wielu młodzieńców powędrowało do więzienia. Pewien odłam prasy nie ukrywa swego powinowactwa ze skazańcami i,

choć otwarcie nie pochwała zamachów, ale też ich nie gani.

Pomijając wszelkie inne względy, warto się jednak zastanowić, czy taktyka tego rodzaju jest zgodna z logiką oraz (pozwolimy sobie na zwrot uproszczony) czy wytrzymuje kalkulację.

ZŁA KALKULACJA

Rzucenie bomby na generał-gubernatora lub na szefa policji carskiej, była to gra warta ryzyka. Był to gest imponujący. Przynosił następstwa polityczne, podrywał wiarę w autorytet władz rosyjskich i przypominał polakom o obowiązku walki z zaborcami. Tu kalkulacja była jasna i obliczona na plus, choć pociągała za sobą ofiary.

Rzucenie bomby do sklepu, pokaleczenie żyda lub żydówki i wybicie kilkuset szyb w mieszkaniach osób postronnych należy uznać za przykład kalkulacji wadliwej.

Jakiż efekt? Opis zamachu wywołuje przede wszystkim współczucie dla rannych i wzbudza odrazę do zamachowców. Następstwa polityczne? Wątpliwej wartości. Następstwa gospodarcze? Zrujnowany kupiec dostanie pożyczkę z żydowskiej kasy bezprocentowej. Może wyniesie się ze zniszczonego lokalu, w każdym razie nie do Palestyny. Chyba, że miał już przedtem zamiar i dostał certyfikat od rządu angielskiego. W takim razie nie warto było rzucać bomby.

Następstwa dalsze, najważniejsze: sprawca zamachu staje przed sądem i wędruje na kilka lat do więzienia.

Jak widzimy, kalkulacja wypada fatalnie. Towarzystwo amerykańskie „Joint“ odbuduje zniszczony sklep żydowski, ale zniszczonego życia młodego polaka, który znalazł się w więzieniu, nie odbudują ciepłe wzmianki w pewnych odłamach prasy.

PRZYKŁAD POZNANIAKÓW

Skoro dojdziemy do wniosku, że dynamit nie wytrzymuje kalkulacji,

zwróćmy oczy na zachód, na ziemię poznańską, gdzie bez zamachów bombowych, bez przelewu krwi rozwiązano kwestję żydowską. Przypomnijmy sobie o istnieniu czystych, zamężnych, dobrze zagospodarowanych miasteczek, gdzie niema żydów. Odrzućmy szkodliwe sugestje, jakoby polak nie był zdolny do handlu, a doziemy do przekonania, że i u nas, powstaną kiedyś kwitnące miasteczka polskie na miejscu zaułków ghetta.

Ale kiedy? I jaką wybrać drogę? Zdaje się, że odpowiedź nadchodzi z kilku stron jednocześnie. Mówił o tem w Sejmie p. premier Składkowski, następnie p. Miedziński, mówili też i posłowie. W Genewie zabierał głos p. min. Beck. A ostatnio, co dla nas jest najbardziej charakterystyczne, przemówił jeden z czołowych publicystów „Robotnika“, p. J. M. Borski, który, rzecz zastanawiająca, powiedział w gruncie rzeczy to samo, co i wymienione poprzednio osoby: że żydom wypadnie Polskę opuścić.

W zeszycie poprzednim przytoczyliśmy obszerne wyjątki z broszury p. Borskiego. Jak było do przewidzenia, wywiązała się żywa polemika, narazie w prasie żydowskiej. Stronniactwo „Bund“, które nie uznaje ani emigracji, ani asymilacji, tylko chce stworzyć państwo w państwie, stronniactwo to jest poważnie obrażone na redaktora Borskiego i niema nadziei, by waśń załatwiono. To i lepiej. Zdaje się, że w tegorocznym pochodzie 1-majowym PPS nie pójdzie już z „Bundem“. Wobec czego nie zdziwiłoby nas, gdyby w roku przyszłym PPS zaprzyjaźniła się z Poale-Sjonem.

DALSZE GŁOSY

Nie będziemy się wdawali w analizowanie złych humorów pana Altera, naczelnego publicysty „Bundu“, tembardziej w jego polemikę z p. Borskim. Stronniactwo „Bund“ uwa-

zamy za przemijające, a jego ideologię za pozbawioną podstaw. Ciekawsze jest dla nas stanowisko sjonistów.

Otóż sjonisci - rewizjoniści (grupa Żabotyńskiego) nie mogli nam sprawić żadnej niespodzianki. Są to ludzie, którzy prosto i szczerze zmierzają do celu. Postanowili odbudować Palestynę, pracują nad tem, a na Europę machnęli ręką. Rewizjoniści, jako nieliczni w dzisiejszych zmaterializowanych czasach romantycy, są zjawiskiem wyjątkowym i niewątpliwie godnym uznania.

Bardziej nas niepokoiło stanowisko sjonistów umiarkowanych, czyli tych, którzy również dążyli do odbudowy Starego Kraju lecz nie rezygnowali z rozproszenia. Wyobrażaliśmy sobie, że z ich strony rozpocznie się atak na red. Borskiego. Przewidywania nasze były niesłuszne.

Ostatni zeszyt tygodnika „Ster“, organu sjonistów umiarkowanych, przyniósł ciekawy artykuł dr. M. Kleinbauma pod tytułem „Sprawa żydowska a socjalizm“. Autor wypowiada się za tezę red. Borskiego, że rozwiązanie bolesnej sprawy może nastąpić tylko przez emigrację. Ma wprawdzie drobne zastrzeżenia, dotyczące szczegółów, ale to nas już nie obchodzi.

RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

Z tego wszystkiego najważniejsza jest zgodność zapatrywań na kwestję żydowską w Polsce. Stajemy się świadkami zdumiewającego zjawiska: minister Beck w Genewie przemawia w imieniu rządu polskiego o konieczności emigracji żydów, to samo pisze publicysta z „Robotnika“, tego samego domagają się sjonisci różnych odcieni.

Powstaje więc realny plan wielkiej wędrówki plemienia semickiego, które nie zdołało żyć się z ludnością krajów europejskich. Chodzi o to, by ten plan urzeczywistnić, by masy żydowskie, o których redaktor Borski

pisze, że marzą o Palestynie, mogli istotnie tam wyjechać.

Nie petardy przyspieszą ten proces, lecz rozwój handlu polskiego przy jednoczesnem otwarciu granic Palestyny, a przede wszystkim, o co MERKURYUSZ nieustannie walczy postawienie tej sprawy na płaszczyźnie międzynarodowej. Jedno musi iść w parze z drugim. Z niecierpliwością więc będziemy czekali, my i sjonisci, na zabiegi naszego ministerjum spraw zagranicznych. *Nadszedł czas, aby kraje o znacznym odsetku żydów, a więc: Polska, Węgry, Austria, Rumunja i kraje bałtyckie wystąpiły w tej sprawie solidarnie.*

KTO PRZECIWKO?

Zbyt idyllicznie wyglądałaby całość zagadnienia, gdyby tylko jeden „Bund“ wystąpił przeciwko emigracji. Wywody redaktora Borskiego spotkały się z gwałtowną repliką żydowskich dzienników burżuazyjnych („Nasz Przegląd“, „Moment“), a lada dzień odezwie się przypuszczalnie i „Epoka“, która wogóle nie uznaje kwestji żydowskiej.

Emigrację będą zwalczały, pomijając komunistów, wszystkie organizacje żydowskie jawne i tajne, którym zależy na utrzymaniu diaspory. A komu zależy, nie będziemy tu roztrząsali, gdyż temat ten był już dość szczegółowo omówiony na łamach naszego pisma.

MOŻLIWOŚĆ POROZUMIENIA

Zważywszy, że masy żydowskie zdradzają coraz większą skłonność do emigracji, że opanowanie placówek handlowych przez polaków przy bierze tempo coraz szybsze, zjawia się pytanie, kiedy nadejdzie moment, w którym można będzie rozpocząć rozmowy polsko - żydowskie na temat emigracji. O tem, że kiedyś to nastąpi, nikt już chyba nie wątpi. Wystąpienie red. Borskiego zdaje się świadczyć o bliskości terminu. Stronictwo tak poważne jak PPS., nie

angażowałyby się lekkomyślnie.

Aby rozmowy takie doszły do skutku, rząd polski musi wyjednać dla emigrantów wolny wjazd do Palestyny, czego nie da się przeprowadzić bez współdziałania zainteresowanych państw Europy środkowej oraz sfer żydowskich w Polsce i poza Polską.

Wszystko sprowadza się więc do obostrzonej dobrej woli. Początek akcji międzynarodowej i rokowań polsko - żydowskich pociągnie za sobą przypuszczalnie silny napór ludności rdzennej w kierunku opanowania placówek drobnego handlu. Z tem trzeba się liczyć. Jednocześnie należy dbać, aby wielka przemiana nie doprowadziła do chaosu. Minęły czasy Attyli i za jednym zamachem nie usuniemy trzech milionów żydów. Przygotujmy się, że proces ten będzie trwał długo. Zawieszenie broni w walce ekonomicznej napewno nie nastąpi i co do tego żydzi nie powinni się łudzić. Ale broń w rodzaju bomb i petard, o której wypowiedzieliśmy się na wstępie, musi być zarzucona. Dla dobra sprawy.

RZECZY WAŻNE

Teraz, kiedy jesteśmy już pewni, że kwestja żydowska wejdzie na właściwą drogę, że proces polszczenia miast i miasteczek będzie się posuwał naprzód, rozejrzyjmy się dokoła, czy czasem, oprócz straganów, niema do odebrania innych placówek, kto wie, czy nie ważniejszych?

Zdaje nam się, że od czasów Gutenberga najdonioślejsze jest zagadnienie druku. Otóż stwierdźmy bez gniewu i bez złorzeczeń, że słowo drukowane znajduje się w Polsce pod kontrolą żydowską. Żydzi i tylko żydzi decydują dziś o powodzeniu książek, o wziętości autorów, o prądach w literaturze i o zamiłowaniach czytelników. W tej dziedzinie staję przed nami potęga reklamy w całej okazałości.

Lansowanie książek, jak i lansowanie filmów, jest dziś niedostępna dla polaków. Handlarze bez skrupułów

opanowali rynek książkowy. Sami jesteśmy temu winni, żeśmy się dali steroryzować. Ale wiosna się zbliża, chrześcijanie. I w obozie tych, którzy nam chcieli odebrać honor, by wzajemian dać etykę talmudu, można już zauważyć narastający popłoch.

STAN DOTYCHCZASOWY

Wobec tego, że o kwestji żydowskiej zaczynamy mówić bez namiętności, wobec tego, że najpoważniejsi przedstawiciele sjonizmu potępili narzucanie pierwiastków semickich kulturom europejskim, omówmy krótko hegemonję żydowską w literaturze polskiej.

Literat - polak, obdarzony talentem, zrobi karierę, i to szybką karierę, o ile:

1) pójdzie na kompromis z sumieniem i odda się całkowicie do dyspozycji kliki;

2) będzie pisał w sposób demoralizujący chrześcijan.

To są warunki zasadnicze. Ponieważ nieliczne tylko jednostki godzą się na przyjęcie tych warunków, współczesna literatura polska ma wygląd osobliwy.

Centralą, z której wychodzą talenty oznaczone w punkcie pierwszym, jest pepinjera wolnomularska Mortkowiczów przy ulicy Mazowieckiej, opiekująca się pisarzami wyższej kategorii. Co do literatów oznaczonych w punkcie drugim, ci też mają się nieźle dzięki wrzaskliwej reklamie (Zegadłowicz, Uniłowski i inni naśladowcy). Ich muza zowie się Latryna, a ich organem jest popularny tygodnik „Wiadomości Literackie“.

POPŁOCH

Od kilku tygodni jesteśmy świadkami popłochu w obozie handlarzy słowem pisanem. Widok, trzeba to przyznać, żałosny i jednocześnie zabawny. Naprzykład ostatni zeszyt „Wiadomości Literackich“ przynosi aż sześć obrazków godnych omówienia. Są to pobożne fotomontaże z

Hiszpanji, a wszystkie świadczą, że wydawcy pisma zupełnie nie zdają sobie sprawy, w jak godnym pożałowania sami stawiają się światłu.

Na pierwszej stronie „Wiadomości Literackich“ z 11 kwietnia widzimy księdza odprawiającego mszę św. (podpis pod kliszą „Podniesienie“). Dalej jest przedstawiona scena w okopach (podpis „Komunja święta milicjanta“).

Na stronie następnej syją się fotografie tegoż typu. Posiłek, na stole krucyfiks. Gawęda z księdzem. Krucyfiks i warta. Ksiądz wśród milicjantów.

I tak dalej. Dwie bite kolumny dewocjonalji. Ale nigdzie nie podkreślono, żaden podpis pod kliszą o tem nie wspomina, że zdjęcia dotyczą nabożnych basków, nie zaś marksistów. Mowa jest tylko o milicjantach.

Tam, gdzie należałoby opisywane zjawiska rozbić na grupy i zróżniczkować, „Wiadomości Literackie“ zjawiska owe uogólniają, mieszając krucyfiksy z karabinami, ołtarz polowy z polową garkuchnią, księży z milicjantami.

SCENA WIDZIANA

Ta bezceremonjalność, to zakładanie nóg na cudzy stół, zwiastuje dalszą ewolucję „Wiadomości Literackich“. Organ muzy Latryny skłonił naiwną powieściopisarkę, panią Koszak - Szczucką, by złożyła ofiarę na kościół za pośrednictwem... tychże „Wiadomości“.

Tylko patrzeć, a „Wiadomości“ staną się organem myśli „katolickiej“. I proszę nie przepuszczać, że tych panów będą krępowały jakiegokolwiek względy. Ta kategoria handlarzy podejmie się każdego handlu, zaczynając od latryn literackich, kończąc (wstyd zestawić!) na dewocjonaljach.

Zeszyt „Wiadomości“ z jedenastego kwietnia przypomina nam scenę widzianą w Przemysłu, podczas odpustu, przed katedralnym kościołem unickim. Brodaty kupiec, właściciel

budki z dewocjonaljami, tłumaczył strapionemu kmiotkowi, jakie są zalety obrazów świętych:

— Czomu ty taki wpertyj, Wasylu? Czomu koncze хочiesz kupyty Sawwatja? Kupy Pantelejmona. Win od usich chorib pomahaje...

CO MUSI NASTĄPIĆ

Chcielibyśmy (a o naszej szczerości przeciwnicy chyba nie wątpią), aby stosunki z żydami ułożyły się jaknajlepiej, aby zamiast wzmianek o petardach zaczęły się ukazywać wzmianki o rokowaniach w sprawie emigracji żydów. Wystąpienie red. Borskiego utwierdza nas w przekonaniu, że chwila ta jest bliska.

Przedtem jednak musimy wykorzystać czas na przeprowadzenie radykalnych posunięć.

Oczyszczenie terenu jest konieczne, jeżeli chcemy ułatwić pracę sobie i sjonistom. Z jednej strony, skoro ukróćmy rzucanie petard, z drugiej strony będziemy musieli ukrócić wszelkie wystąpienia żydowskie drażniące ludność chrześcijańską. Uważamy, iż przedewszystkiem należy pomyśleć o zlikwidowaniu handlarzy słowem pisanem, tych bezceremonjalnych natrętów, którzy z jednakowym zapalem gloryfikują pederastję i sowytyzm, a kiedy inny wiatr powieje, zonglują krucyfiksami.

PORÓWNANIE

Zgaśmy na chwilę kaganek wyznaniowości, zapalmy zwykłą żarówkę i przerzucmy roczniki „Wiadomości Literackich“.

Czemu to, przy wertowaniu tego czasopisma, odczuwamy odrazę? Dlaczego tak wiele tam jest obcego, czemu to niektóre artykuły robią wrażenie obelgi wymierzonej w nas, tu-byłców, synów tej ziemi?

Sięgnijmy z kolei po rocznik czasopisma sjonistów, zdobywców Palestyny. Cóż za różnica! Zupełnie, jak gdybyśmy przeszli z grząskiej bajury do czystej sadzawki. Jakże nędz-

nie i pokracznie przedstawia się mentalność żyda - kosmopolity wobec żyda-sjonisty.

I dopiero, kiedy porównamy dwie dusze żydowskie, dojdziemy do przekonania, że nasza przyszła współpracą ze sjonistami ułoży się jaknajlepiej, że natomiast przeciwnikami tej

współpracy będą przedstawiciele diaspyry, żydzi bez ojczyzny, eksploatujący w sobie właściwy sposób język, literaturę, zdobycze kulturalne polskie.

Tych szkodników musimy usunąć.

W.

CZYTELNICY ROBIĄ GAZETĘ

APEL DO ANGLISTÓW

Redakcja MERKURYUSZA otrzymała list następujący:

Szanowni Panowie!

Do szeregu już redakcyj zwracałem się z tą sprawą i niestety, nigdzie nie umiano mi udzielić informacji. Niezbyt to pochlebne świadczy o erudycji pisarzy w Polsce. Może Szanowni Panowie pomogą mi w tej materji?

Rzecz jest taka. W jesieni zeszłego roku, siedząc przy radio schwytałem jakąś stację angielską, niestety, w połowie odczytu i w towarzystwie jakiejś innej fali, na której nadawano jakiś koncert. Przy tych przeszkodach, zwłaszcza uprzykrzonym koncercie, którego nie mogłem odpędzić całkowicie — niezbyt dokładnie słyshałem odczyt, który niezmiernie mnie zainteresował. Mianowicie była mowa o jakimś starem prawie szkockiem, mocą którego po śmierci szlachcica, herold ogłaszając listę jego spadkobierców, bliższych, dalszych i najdalszych, na 1-em miejscu wymieniał „Wielkiego Dziedzica“, czyli głównego spadkobiercę, który faktycznie obejmował lenno, tytuł i nazwisko. Do czasu króla (?) na pierwszym miejscu wymieniano faktycznego spadkobiercę, zazwyczaj najstarszego syna, czy innego, wedle starszeństwa, wymaganego ustawą. Od czasów jednak owego króla (?) herold musiał na 1-em miejscu wymieniać imię króla Szkocji, a dopiero na drugim nazwisko faktycznego

spadkobiercy. Potem szlachta walczyła o to, aby na 1-em miejscu herold obwoływał znowu właściwego dziedzica. Nazywało się to, o ile mogłem usłyszeć, „walką o Belkirk“ (Delkirk? czy coś w tym rodzaju).

Otóż od tej pory napróżno usiłuję zdobyć trochę bliższych szczegółów w tej interesującej mnie kwestji. Jak się nazywało to prawo? Kiedy obowiązywało? Dokąd? Odkąd? Jak się nazywał ów król Szkocji, który zmienił porządek spadkobierców? Jakie były bliższe szczegóły walki o przywrócenie dawnego porządku? Czy ostatecznie przywrócono ten porządek, i ewentualnie kiedy, czy nie i jakie to miało skutki?

Domyślam się np., że król, zmieniając porządek, chciał podkreślić swe niewygaste prawa własności do lenna, a szlachta bała się, że nie będzie to tylko czczą formą, ale może się zdarzyć, że potrochu król zacznie korzystać z niej, wyrzucając tego, czy owego z majątku, a może wreszcie zacząć ten proces na wielką skalę. Czy ten domysł jest słuszny i czy w rzeczywistości były takie próby? Wogóle będę Szanownym Panom obowiązany za udzielenie mi maximum wiadomości na ten temat, albo chociaż podanie literatury, gdzie mógłbym te szczegóły znaleźć.

Nie tracę nadziei, że będę mógł poinformować się na ten temat w kraju, bez konieczności pisania do historyków angielskich i w tym razie —

jeśli ta sprawa jest powszechnie znana — kompromitować nieco tutejszych historyków.

Proszę przyjąć wyrazy poważania etc etc. (Nazwisko znane redakcji).

*

Przynajemy szczerze, że poruszony temat jest nam całkowicie obcy.

Kilku historyków, do których zwracaliśmy się w tej materji, również nie umiało nam nic w tej materji powiedzieć. Wobec tego ogłaszamy ten list z apelem, aby Ten z Szanownych Czytelników, który słyszał coś o powyższej sprawie — był łaskaw skreślić do nas słów kilka. (Red.).

PRZEGLĄD PRASY

GRINGOIRE

LE GRAND RENDEZ-VOUS PARLONS, POLITIQUE, LITTÉRAIRE

Paryż, 9 kwietnia.

Kończąc przemówienie, p. Roux-Freissineng, senator z Oranu, zawołał:

— Czyż mamy być świadkami załamania się naszych wspaniałych, stuletnich wysiłków kolonizacyjnych? Czyż mamy patrzeć bezczynnie, jak Afryka północna, nim przejdzie w obce ręce, które na nią czyhają, przeistacza się w walskę Moskwę?

*

30 i 31 stycznia. — Gwałtowne rozruchy w Saint - Denis du Sig (Algerja). Kilkuset tubylców manifestuje wznosząc okrzyki: „Do morza francuzów!“. Policja konna musi interwenjować.

2 lutego. — Wybucho strajk w kopalniach M'Zaita, a w Cherchel był wykonany zamach na żonę administratora, p. Gerbier.

5 lutego. — Wybucho strajk generalny w Djidjelli. Na ulicach gwałtowne walki, kilku rannych; strzelcy senegalscy interwenjują, atakując tłum.

6 lutego. — Strajk portowy w Oranie. Wioskie towarzystwa okrętowe skreślają Oran z listy postojów na szlaku Neapol — Tanger.

10, 11 i 12 lutego. — Gwałtowne bójki między kolonistami a tubylcami w Baudens. Drzewa owocowe są wycięte, a meble spalane.

13 lutego. — Rozruchy na tle politycznym w Arzew. Samochody kilku kolonistów są podziurawione kulami.

22 lutego. — Burzliwe manifestacje antyfrancuskie w gminie Perregaux. Ko-

loniści zamykają się w wiatraku, który jest oblegany. Napastnicy oblewają naftą wiązki słomy i usiłują podłożyć ogień. Wezwana policja nie śpieszy z pomocą.

25 lutego. — Rozruchy polityczne w Bel - Abbès. Dwu zabitych.

1 marca. — Gwałtowne awantury w Mercier - Lacombe. Dwaj prowodyrzy usiłują wywołać strajk generalny.

2 marca. — Miasteczko Mercier - Lacombe jest oblegane przez kilka tysięcy komunistów, którzy usiłują przedostać się do sklepów i wznoszą barykady. Wezwana Legja Cudzoziemska i policja są przyjęte strzałami karabinowymi i rewolwerowymi. Wielu rannych.

4 marca. — Rozruchy w Metlaoui. Dzieciństwu zabitych.

5 marca. — Rozruchy w M'Dilla. Czterech zabitych.

9 marca. — Strajk portowy w Algierze. Parowiec „Monique - Schiafino“, płynący z Tunisu, nie może wyładować towarów.

10 marca. — Strajk generalny i gwałtowne walki w Kouif, strajkujący uniemożliwiają odjazd pociągu naładowanego rudą. Żandarmi, którzy chcieli interwenjować, są zaatakowani kamieniami i pałkami. Siedmiu rannych, w tej liczbie dwaj ciężko ranni.

Tegoż dnia wybuchają w Oued - Imbart zaciekle bójki między strajkującymi tubylcami a robotnikami z Maroka.

16 marca. — W dniu, kiedy się rozegrała tragedia w Clichy, wybuchają rozruchy w Sidi - Bel - Abbès. Dwudziestu ośmiu rannych, w tej liczbie osiemnastu gwardzistów i trzech policjantów.

(Z notaki pod tytułem „Allons-nous perdre l'Afrique du Nord?“).

Il Popolo d'Italia

Medjolan, 26 marca.

„...Pragnę, aby mnie ubrano w czarną koszulę z oznaką faszystowską i skrzydłami lotniczymi, abym jako skromny Włoch mógł złożyć w ten sposób hołd naszemu ukochanemu i sławnemu Duce, który dał nam najwyższą radość, jaką mógł sobie Włoch wyobrazić. Dzisiaj Włoch z dumą chodzi po świecie. Trzeba przeżyć całe życie na obczyźnie, aby móc ocenić różnicę atmosfery, jaka dzisiaj otacza Italię. Ilu obiadów nie mogłem strawić biorąc do serca obrazę Ojczyzny przy międzynarodowym stole; ale jak to się zmieniło!“

Te słowa stanowią część testamentu, w jakim pewien Włoch z nowych prowincyj, który żył długo za granicą a szczególnie w Kairze, zostawił całe swoje mienie, wynoszące pięć milionów lirów, sekretarzowi federalnemu, przeznaczając je na stworzenie jakiejś instytucji dla dobra społecznego. Oto towarzysz, który nie umiał „zapomnieć“ nawet w chwili śmierci. Oto Włoch o „trwałej pamięci“, który, chcąc trwałość pamięci przesunąć poza kres życia, zechciał oddać cały swój majątek aż do ostatniego grosza na dobry cel. Instytucja, która będzie nazwana imieniem matki, ale która także powstała wskutek jakiejś „reakcji“ i dlatego wydaje się nam jeszcze piękniejszym dziełem.

Nie, Włosi nie zapominają. Nie tylko przy międzynarodowych stołach, ale na pokładach okrętów, wiozących naszych wędrownych braci, w kopalniach gdzie nasi robotnicy ocierają łzy nostalgii rękami pokrwawionymi od ciężkiego trudu, w „fazendas“, gdzie wydziedziczeni synowie Rzymu byli traktowani jak murzyni, w lasach i na pustyniach, w warsztatach, w fabrykach, we wszystkich krajach świata, pod biczem każdego klimatu. Ani jutro ani nigdy naród włoski nie zapomni ile łez, potu, krwi, bolesnego oddalenia, przykrości i upokorzeń, zatrutego chleba, kosztowało odrodzenie, które dało Imperjum, ale które denerwuje „wczorajszych panów“. Nie zapomni odległej ani

bliskiej przeszłości. Nie zapomni, na przykład, że o to miejsce pod słońcem, które musiał sobie zdobyć, przyczyniwszy się tylko do wzbogacenia innych, rzuciło się nań pięćdziesiąt państw, aby mu nawet chleb odebrać.

Nie jesteśmy tymi, co dawniej. Staliśmy się „twardymi“, nie na żarty: twardością, która wytrzyma próbę wszelkich sankcyj, nawet i nie ekonomicznych. I posiadamy dziedzictwo niezmierzone, które nam pozwoli zapamiętać rzeczy, jakich nie wolno zapomnieć.

Mamy naszych synów.

(Z artykułu redakcyjnego p. t. „Do zapamiętania“).

Pourquoi Pas ?

Bruksela, 9 kwietnia.

Władze miejskie Antwerpji prowadzą skwapliwie dzieło flamandyzacji miasta, co odczuwa zarówno ludność, jak i cudzoziemcy, zamieszkali stale lub chwilowo. Specjalni funkcjonariusze pracują bez przerwy nad usuwaniem napisów dwujęzycznych, by pozostawić tylko flamandzkie.

Odnosi się wrażenie, że to jednak nie wystarczy szampionom bormsizmu*) gdyż co noc wyruszają na ulice drużyny „ucisnionych“ flamandów, którzy w sposób nieurzędowy niszczą resztki zachowanych jeszcze napisów francuskich.

Czyż to nie jest szczególnie zbieg okoliczności, że dotychczas policja nigdy nie ujęła wandalów, którzy wszak powinni odpowiadać za tego rodzaju przestępstwa? Należy przypuszczać, że nadzór nocny jest niedostateczny, skoro władze nie interwenjowały. Tak, tak, kubeł z farbą i pendzel można ukryć. Niechże nam jednak kto wytłumaczy, w jaki sposób ukrywa się przed policją drabinę oraz inne przybory do wdrapywania się na mury. Gdy w ten sposób, i przy pomocy innych jeszcze sposobów, dokucza się dobrej połowie ludności, jednocześnie wydaje się ogromne pieniądze na zwabianie do Ant-

*) Od nazwiska działacza Bormsa. Przypisek MERKURYUSZA.

werpji turystów. Czyż nie byłoby prościej umieścić na rogatkach napisy „Verboden fransch te spreken“. Krótko i węłowato.

(Z artykułu p. t. „In Antwerpen vlaamsch!“).

PAX

O CHRZE-
ŚCIAŃSKA
KULTURA
JUTRA —

Wilno, 31 marca.

Najprzyjemniejsze są złudzenia. Niema nic miłszego od wieczornych spacerów po krętych i wąskich uliczkach średniowiecznych miast. Z bruków i murów Brugji, Ypres, Norymbergi czy drobnych, katedralnych miasteczek Anglii razem ze zmrokiem powstają cienie minionego życia. Zamarłe gospody wydają się tętnić hałasami i krzykami pijących rzemieślników, wysokimi falsetami wędrownych grajków i domorosłych Villonów. Nadchodząca noc ubiera napotkanego przechodnia w spiczastą czapkę i długi płaszcz nocnego stróża a do rąk zamiast parasola, daje mu halabardę.

Światałka, które właśnie zaczynają migać w małych i rzadko rozmieszczonych oknach domów są sygnałami, świeceniem pracowitych mrówek, w spokoju duszy i świata zewnętrznego cyzelujących głowicę miecza czy szyjących parę butów. Wypełniających drobne, nieodzowne funkcje wielkiej maszyneryj zwącej się Średniowieczem.

*

Potem przyszedł XIX wiek i zdecydowano że średniowiecze wogóle było zakałą ludzkości i nazwano je ciemnym wiekiem (Dark Ages). Akcja budzi reakcję wobec tego nastał Chesterton, goljardowie i bardzi, na papierze przechadzali się po topazowych brukach czarownych średniowiecznych miast, a każda gospoda nabrzmiała villonowskim śmiechem i humorem.

*

Ponure lochy inkwizycji — ani bardziej ponure, ani bardziej „lochy“ od centralnego urzędu śledczego, są przesadą poetycką równą higienicznemu obrazkowi życia miejskiego A. D. dajmy nato 1200.

*

Średniowiecze miało jednak coś, co zgubiliśmy w epoce sterylizowanej waty. Miało ludzkie państwo. Człowiek był żyjącą osobą a nie wrzeszczącym i rozdającym na komendę automatem opatrzonym porządkowym numerkiem.

*

O średniowieczu, politycznym i społecznym napisano dużo głupich i krzywdzących rzeczy. Rzeczy szkodliwych, bo niszczących jego ideał — ludzkiego stosunku państwa i obywateli między sobą. W miejsce tego „filozofowie“ i ich potomstwo — nie wyryte kompleksy niższości — stworzyli państwo. Maszynę Piekiełną gniotącą obywatela gorzej niż Los Edypa — odbierająca mu nawet to ostatnie prawo deptanego robaka, a które jezuita Suavez przyznaje źle zarządzanym podwładnym — prawo buntu.

(Wyjątek z artykułu Czesława Jesmana „Refleksje na temat prawdziwego średniowiecza“).

CHWILA

Lwów, 2 kwietnia.

Sesja sejmowa jest już ukończona. Posłowie rozjechali się do swoich okręgów wyborczych, aby spenetrować sytuację i szukać sympatji u wyborców albo dopomóc nowej organizacji do pracy w terenie.

Ministrowie rozjechali się na święta, aby odpocząć o pracy parlamentarnej i stałym wysiadaniu w Sejmie i Senacie.

Nie zachodzą żadne zmiany w rządzie. Wszystko pozostaje po staremu. Przeprowadza się tylko szerszą reorganizację w ministerstwie spraw wewnętrznych, w administracji i w poszczególnych województwach.

Praca nowej politycznej organizacji prowadzona jest w wolnym tempie. Do dziś nie został mianowany przywódca sektora wiejskiego i tylko w sferach politycznych, które są bliskie ul. Matejki opowiadają, że kandydat na przywódcę chłopów, były wicemarszałek i poseł

Dębski stawia między innymi warunek aby opracowano nową ordynację wyborczą do Sejmu i Senatu.

Czy uda mu się zrealizować jego życzenie? Obecny parlament nie znalazł upodobania w sferach miarodajnych. — Nie spełnił pokładanych w nim nadziei, choć marszałek Sejmu Car wyliczył wszystkie zalety i wykazał — że takiego parlamentu jeszcze w Polsce nie było.

A jednak trudno jest przepowiedzieć los obecnego Sejmu, trudno przewidzieć czy wytrzyma do końca swej kadencji, t. j. do roku 1940 i czy weźmie udział w przyszłej elekcji Prezydenta Państwa. Jak bowiem wiadomo kończy się kadencja Pana Zamku w czerwcu 1940.

Ale to są rzeczy całkiem odległe. Dla ogólnej polityki nie ma to obecnie żadnego znaczenia.

Jest jasne, że rząd zwoła jeszcze nadzwyczajną sesję sejmową w połowie maja Obecnie wzrok zwraca się na Kongresówkę.

Przywódca Z. Z. Z. Moraczewski jest tedy niezadowolony. Próbuje stworzyć blok, związać się z innymi zawodowymi organizacjami. Chce stanąć na czele demokratycznego frontu, aby przeprowadzić szerszą kampanię przeciw swoim „przeciwnikom“.

Ten przywódca jest historycznie nie byle kim. Pierwszy premier w Polsce Jędrzej Moraczewski zaangażował się w akcji. Zabiera głos jeden z najwierniejszych Piłsudczyków, który stanął na baczność przed Komendantem w roku 1919 i na jego rozkaz nakazał swym pomocnikom w ministerstwie spraw wewnętrznych (szef wydziału Niedziałkowski) wprowadzenie pierwszej demokratycznej ordynacji wyborczej i przeprowadzenie jej w życiu.

Od tego czasu był przywódca PPS. jedynym z najwierniejszych zwolenników Marszałka w parlamencie. Popychał partję ku najostrejszym wystąpieniom prowadzącym do zdemaskowania działaczy parlamentarnych, potępiał słaby temperament Barlickiego i Niedziałkowskiego, naciskał na nich w kierunku energiczniejszej akcji obrony interesu siły zbrojnej i wogóle Marszałka w samym parlamencie.

I kiedy część posłów PPS wahała się w przeddzień przewrotu majowego postanowił Moraczewski postawić partję przed faktem dokonanym. Na własną rękę przeprowadził konferencję z przywódcą robotników kolejowych Kuryłowiczem.

I kiedy partja wahała się czy może wejść do rządu w którym znajdują się elementy prawicowo - konserwatywne, postawił znowuż partję przed faktem dokonanym, obejmując tekę robót publicznych. Poszedł na ciężką walkę z swoją partją.

Towarzysz Jędrzej mimo wszystko był zbyt czerwony dla konserwatystów, którzy zaczęli popierać reżim. Moraczewski, pierwszy premier w Polsce odszedł z życia politycznego. Został odkomenderowany do proletariackiego sektora. Wziął z sobą do pracy część frakcji z Wojtkiem, na czele.

Była to epoka nieustannej walki między Związkami Zawodowymi a Z. Z. Z. Z nienawiścią mówiono w szeregach PPS. o człowieku, który w swych występkach z sarkazmem chłostał, często obrzucał obelgami swych byłych towarzyszy i który doprowadził do katastrofy posła Zygmunta Marka z Krakowa.

I Moraczewski utkwiał coraz głębiej w akcji Z. Z. Z., będąc wypchnięty z szerszej akcji politycznej, z perspektywy odzyskania teki ministra.

Były chwile, kiedy wierny towarzysz buntował się, kiedy zdawało mu się, że jego przyjaciel Sławek psuje mu robotę w Z. Z. Z. swoimi konserwatywno-monarchistycznymi koncesjami. Wtedy szukał „Jędrzej“ kontaktu z Belwederem, albo na wszelki wypadek z małżonką Marszałka panią Aleksandrą Piłsudską, która jeszcze miała kontakt z byłymi działaczami robotniczymi z frakcji. I za każdym razem Moraczewski zwykł był przynosić swoim towarzyszom na meetingach wiadomość, że tam w wysokich oknach nie jest się zadowolonym z Sławka i z jego towarzyszy.

Tak buntował się Moraczewski, wyzywając walkę wokół nowej ordynacji wyborczej w Sejmie. Krzepił swoją żonę po-

ślankę Zofję Moraczewską aby walczyła przeciw projektowi Sławka ułożonemu przez Kozłowskiego.

Ale za każdym razem w chwili krytycznej zwykł jego Z. Z. Z. cofać się w ostatecznym momencie. Moraczewski dał się pogwałcić przez większość i zgodził się wziąć udział w wyborach (on sam nie kandydował).

Na zawodowej pozycji czuł się Moraczewski coraz bardziej opuszczony i zapomniany. Nie miał już nawet gdzie szukać pocieszenia nie miał skąd przynieść otuchy swym zwolennikom, że to wszystko minie, że wreszcie uda się „wyprowadzić w pole prawicę“ i oddać władzę w ręce ludu.

Wybrani posłowie opuszczali go sukcesywnie i Moraczewski pozostał w Z. Z. Z. jako przywódca i pocieszyciel. Przyrzekał, hamował, byle tylko powstrzymać odpływ z szeregów.

I oto doszło do oporu, do prawdziwego buntu. Z tym samym temperamentem, z którym Moraczewski zwalczał PPS. wystąpił na kongresie Z. Z. Z. Rozpętał wściekłą opozycję, która wyraźnie stawiała sprawy. Przywódcy jak Szurig, Kapuściński, czuli się nieco swobodniej. Związani przyjacielskimi stosunkami z miarodajnymi kierownikami, nie żalowali gorzkich wyrzutów. Zebrani rozjechali się z zadowoleniem.

I oto nadchodzą wiadomości, że wierają na nich nacisk, że chwieją się,

że Moraczewski próbuje ratować się przez powołanie innych związków zawodowych do bloku, ale one patrzą na jego współpracę podejrzliwie.

I pierwszy premier Polski nie znajduje spokoju. Jego własna żona „zdradziła go“. Zgłosiła akces do O. Z. N. Ale jeszcze walczy, nie traci odwagi, i szuka otuchy u pani Aleksandry Piłsudskiej. Bunt doszedł do stopnia wrzenia.

Moraczewski jest atoli wiernym Piłsudczykiem. Przy wszystkich zwrotach na lewo będzie szukał kontaktu, aby przekonać swych byłych towarzyszy. Kto wie, czy nie otrzyma dyspensy na prowadzenie dalszej opozycji, aby w odpowiedniej chwili cofnąć się na przygotowane dla niego pozycje.

(Artykuł p. Bernarda Singera p. t. „Moraczewski walczy“).



Barcelona, w marcu.

Anarcho - Syndykalistyczna Krajowa Konfederacja Pracy (CNT) nie może milczeć wobec tak doniosłego, a jednocześnie tragicznego faktu, jakim jest strata Malagi. Nasze słowa skierowane są zarówno do wszystkich członków CNT, jak i do ogółu robotniczego i wszystkich uczciwych i bezinteresownych antyfaszystów.

Zwracamy się do was w imieniu Krajowego Plenum Okręgowych Komitetów Anarcho - Syndykalistycznej Konferencji Pracy, które dopiero co zakończyło swoje posiedzenia.

Nikt, absolutnie nikt, i pod żadnym pozorem dziś nie ma prawa służyć swoim interesom osobistym czy partyjnym, odsuwając na drugi plan świętą sprawę ogółu, t. j. sprawę zwycięstwa wojennego i przyspieszonej a skutecznej przebudowy gospodarczej.

Przedewszystkiem jesteśmy antyfaszystami. Nikt o tem nie może wątpić. Nikt też nie ma prawa działać w innym duchu w obecnej chwili. Pierwsze zadanie, ja-

130



kie stoi przed nami, to zwycięstwo nad faszyzmem. Kto tak nie myśli i nie działa, jest wrogiem nie tylko antyfasyzmu, ale i Rewolucji i przebudowy socjalnej. Bez zwycięstwa nad faszyzmem, niema miejsca dla rewolucji. Zwycięstwo faszysmu oznaczałoby zduszenie wszelkiej wolności ludowej i aspiracji proletariackich, kultury, postępu i wiedzy. Wraz z triumfem faszyzmu zatruje tyranja, analfabetyzm, niewola i nędza.

Anarcho - Syndykalistyczna Konfederacja Pracy (CNT), awangarda rewolucyjna robotniczego ruchu od jego prapoczątków, a której ofiary i męczennicy walki o wolność tworzą legiony, nie może dziś zmienić swojej linii. Dlatego też, do umysłów naszych towarzyszy i wszystkich komitetów winno przeniknąć dziś hasło:

Precz z faszyzmem! Dowództwo jednolite i milicja obowiązkowa!

Anarcho - Syndykalistyczna Konfederacja Pracy (CNT), awangarda rewolucyjna robotniczego ruchu od jego prapoczątków, a której ofiary i męczennicy walki o wolność tworzą legiony, nie może dziś zmienić swojej linii. Dlatego też, do umysłów naszych towarzyszy i wszystkich komitetów winno przeniknąć dziś hasło:

racja Pracy (CNT) po raz trzeci ratyfikuje swoją uchwałę o milicji obowiązkowej i dowództwie jednolitem. Malaga winna być ostatnim doświadczeniem. Któż może mieć inne stanowisko?

Rzeczywistość, jaką przedstawia nam nieprzyjaciel ze swoim wojskiem i olbrzymimi rezerwami maszyn piekielnych, zmusza nas do przeciwstawienia mu milicji zdyscyplinowanej, niedyskutowanej, posłusznej jednemu dowództwu. Komisarz polityczny czyli towarzysz, działający łącznie z technikiem wojskowym i interwencja przedstawicieli antyfaszystowskich, dają milicjantowi dostateczną gwarancję polityczną i socjalną.

Niechaj nikt nie dyskutuje na frontach. Jednolite dowództwo i milicja zdyscyplinowana!

(Artykuł p. t. „Malaga żąda jednolitej akcji proletariackiej“, wyjęty z biuletynu w języku polskim).

OBIADY CZWARTKOWE

Porzućmy dziś polski gaik Akademosy i spójrzmy, co się dzieje na szerokim świecie. Oczywiście, trzymając się starej i wypróbowanej zasady MeR KURYUSZA, zwrócimy przedewszystkiem uwagę na to, co pominęła prasa.

WOLNOŚĆ SŁOWA W SZWECJI

A więc, na przykład, zajmijmy się na chwilę ciekawymi losami książki p. Gustawa Ericssona p. t. „Kreuger powraca“.

Pan Ericsson, pełen temperamentu, publicysta szwedzki, nie mogąc już dłużej patrzeć spokojnie na działalność pewnych zakonspirowanych kółek, które w ścisłym związku z takimi kółkami zagranicznymi osnuły pajęcą siecią afery szwedzką politykę, przemysł, finanse, handel — opublikował szereg zdobytych przez siebie danych. Była to książka bardzo nieprzyjemna dla ludzi, operujących w rękawiczkach i fartuszkach.

I cóż się dzieje? Książka, jakby do-

tknięta różdżką czarodziejską, znika z półek księgarskich. Z wyjątkiem dwu gazet, które pomieściły wyczerpujące wiadomości, cała prasa ścisła o niej, jak makiem siał. Do olbrzymiej rzeszy czytelników szwedzkich nie doleciała nawet wieść o książce p. Ericssona.

Dopiero po kilku miesiącach p. Ericsson dogrzebał się sprężyny całej akcji. Był nią okólnik szwedzkiego „króla“ wydawniczego i prasowego, pana Bonnier, który wszystkim księgarzom wydał kategoryczny zakaz sprzedaży książki p. Ericssona.

A czytelnicy gazet demokratycznych wierzą, że wolność słowa istnieje dla wszystkich na tym pięknym świecie.

Polecamy im tedy historję p. Ericssona. Szczegółowy opis znajdują w „Den Svenske Nationalsocialisten“ (Göteborg) w nr. z dnia 6 stycznia b. r., oraz w dzienniku „Nationen“ z 1-go stycznia tegoż roku.

TOWARZYSZ PUSZKIN

Rozrzewniająca uroczystość odbyła się podczas sławnych „dni puszkiniowskich“, w niebardzo podłym mieście Tichwin, przez które przechodzi linja kolejowa Leningrad - Wołogda.

Pomijamy porządek obchodu, taki sam, jak wszystkich innych akademij puszkiniowskich. Interesujący był zwłaszcza ten punkt programu, w którym profesor miejscowego „Rabfaku“, czyli uniwersytetu powszechnego, tow. Klamkin (czy może Chlamkin — gdyż wiadomość tę czerpiemy z prasy zagranicznej) wygłosił płomienny odczyt o „zasługach towarzysza Puszkina w budowie socjalistycznej przyśrodku“.

Szkoda, że nie znamy treści tego odczytu. Niewątpliwie była rewelacyjna.

Po akademji rozentuzjasmowana publiczność powzięła jednomyślną rezolucję, mianującą „towarzysza Puszkina honorowym dożywotnim profesorem tichwińskiego „rabfaku“.

Przykro nam, że rozczarujemy trochę towarzyszków z Tichwina. Oto rezolucja ich automatycznie, sama, zmodyfikowała się i to dość poważnie. Mianowicie tow. Puszkina zmarł. Ponieważ zaś był dożywotnim profesorem tichwińskiego rabfaku, przeto temsamem i samoczynnie zdymisjonował się, czyli abszytował, czyli poszedł w odstawkę. Zaszczytny więc tytuł, jakim go obdarzył rabfak w Tichwinie, brzmi teraz tak:

TOWARZYSZ PUSZKIN

Honorowy odstawnny profesor

Rabfaku w Tichwinie.

MANJA WIELKOŚCI

Przy tej okazji nie mogę wstrzymać się od uwagi, że moskali zawsze cechowało albo chorobliwe przekonanie o własnej niższości, albo niemniej chorobliwa manja wielkości. Ale megalomanja, jaka teraz — skutkiem przesadnej agitacji, oczywiście — ogarnęła mieszkańców bolszewji jest czemś, do prawdy, zdumiewającym. To stanowczo nieprzytomni ludzie.

— Czy w Europie mają światło elektryczne na klatkach schodowych? — spytał pewien dziennikarz sowiecki zagranicznego turysty, zresztą z wyraźnym zamiarem zawstydzenia faceta. Ten okazowy produkt agitacji sowieckiej był święcie przekonany, że elektryczna żarówka na schodach, to szczyt „postępu“ i cywilizacji, do którego zgniły Zachód zapewne nieprędko jeszcze dojdzie.

Stado bęcwałów tichwińskich najzupełniej poważnie sobie wyobraża, że mianowawszy Puszkina swoim „towarzystwem honorowym“ wyrządzą mu najwyższy zaszczyt, jaki może spotkać mieszkańca tej ziemi. Rzadkie matołki. Towarzysze! Mianuję was honorowemi, odstawnemi matołami Całego Świata.

KOREKTA MERKURYUSZA

Z bólem stwierdzam, że korekta MERKURYUSZA jest „do chrzanu“... I to u nas, którzy tak wyśmiewamy się ze słomek w cudzem oku!

Np. w poprzednich „obiadach czwartkowych“ wszędzie, gdzie miała być „postawa twórcza“ figuruje „podstawa twórcza“. Prosimy Szanownych Czytelników o wybaczenie i poprawienie błędu.

BUSHI-DO

Trudno zrozumieć dlaczego tak mało pisze się o moralnej stronie rewolucyjnych wypadków w Japonji. Zaledwie jedna, czy dwie gazety przytoczyły szczegół, że jednym z hasel młodych nacjonalistów japońskich jest: „musimy wrócić do Bushi-do“! a bodaj tylko „Marchoń“ ogłosił niezmiernie interesującą rozprawę dr. Jakóbkiewiczza na temat etyki rycerskiej Japonji, czyli właśnie owem Bushi-do.

Trudno nam tu streszczać podstawy kodeksu Bushi-do. Odsyłamy raczej zainteresowanych do rozprawy dr. Jakóbkiewiczza. Zaznaczymy tylko, że jeśli słusznem jest stwierdzenie, które kiedyś na tych łamach wygłosili-

my, a mianowicie, że Japończycy są tym narodem, który w dzisiejszych czasach ratuje honor ludzkości — niewątpliwie zasługa tego stanu rzeczy leży właśnie w Bushi-do, owym kodeksie zasad moralnych, obowiązujących każdego dzielnego obywatela Japonii „zarówno w życiu codziennym, jak swoim zawodzie“.

PIĘĆ ZASAD

Dr. Jakóbkiewicz w znakomity sposób, bo jasno, krótko, a zarazem wyczerpująco wyklada podstawy Bushi-do. Podkreślając, że podstawą rycerskiego kodeksu japończyka jest pięć moralnych zasad Konfucjusza, szeroko rozwija zasady tej etyki.

Sądzę, że nie będę w błędzie, jeśli — w wielkim skrócie, sumarycznie — powiem, iż treścią Bushi-do jest miłość i pogarda. Pogarda życia, pogarda majątku, pogarda hańby — miłość Boga, ojczyzny, honoru, cesarza, rodziców, współobywateli.

Nie mogę oprzeć się chęci zacytowania z rozprawki dr. Jakóbkiewicza kilku szczegółów z życiorysu jednej z najpiękniejszych postaci ludzkości — generała Nogi. Ogłaszaliśmy już kiedyś życiorys generała Nogi. Dr. Jakóbkiewicz przytacza kilka faktów, które wówczas pominęliśmy. Cytujemy je tedy, w nadziei, że może kiedyś nadejdą w Polsce czasy, iż dzieci polskie na życiorysie generała Nogi będą się uczyć, jakim powinien być człowiek prawdziwy.

J. B.

GENERAŁ NOGI*)

Generał Maresuka Nogi, postać nowoczesna, jest zarazem wyrazicielem wartości moralnych *Bushi-do*. W roku 1877 w randze majora na wyspie Formoza-Taiwan odznaczył się walecznością. Mimo to, chorągiew jego bataljonu znalazła się w rękach nieprzyjacielskich przez parę godzin, nim ją spo-

wrotem odebrano; po skończonej kampanji wojskowej na wyspie Formoza major Nogi osądził siebie sam za karygodną opieszałość na karę śmierci przez harakiri i tylko zawdzięczając interwencji kolegów i zwierzchników, a właściwie dopiero na rozkaz przysłany od Mikada, pozostał przy życiu. W roku 1894 w kampanji chińskiej dowodził brygadą i walczył w pierwszych szeregach. Nie uznając żadnych przywilejów dla siebie, jadł strawę żołnierską, nosił odzież żołnierską, przysłane futro odesłał do szpitala... i t. p. Jedyną dziedziną, w której ujawniała się czułość jego charakteru, była miłość do jego dwóch synów: Katsusuke i Yasusuke... Gdy w r. 1896, mianowany gubernatorem Formozy, otrzymał telegram od prezesa rady ministrów: „Radzę odłożyć wyjazd, bo na Formozie wybuchła dżuma“ — odpowiedział: „Przyśpieszam wyjazd, by zorganizować prędzej zwalczanie epidemii“...

PIERWSZY ZGINĄŁ KATSUSUKE

W 1904 roku, wyruszając na wojnę z Rosją do Mandżurji, jako dowódca korpusu — oświadczył żonie: „Jeśli jeden z nas padnie, zaczekać z urządzeniem pogrzebu na popioły dwóch pozostałych“. Pierwszy zginął Katsusuke.

Gdy przyjaciele poległego odnaleźli go na polu bitwy, przynieśli jego ciało do namiotu dowódcy — jego ojca. Generał Nogi zapytał, gdzie odnaleziono ciało, czy zabity leżał twarzą do fortecy, którą atakowano, kto leżał zabity obok zwłok syna; gdy się dowiedział, że całe pole pokryte poległymi żołnierzami w tem miejscu, odrzekł, iż armja nie jest w stanie pochować wszystkich poległych tak, jak się to im należy i dlatego polecił odnieść zpowrotem ciało syna i położyć je obok poległych towarzyszy, gdyż wszystkim należy się przynajmniej jednakowy sposób traktowania poległych w bitwie. Rozkaz został, oczywiście, wykonany, ale dowództwo wyższe zaniepokoiło się o los ostatniego syna ge-

*) Wyjątki z rozprawki dr. Jakóbkiewicza. Tytułiki nasze. Przypisek MERKURYUSZA.

nerała Nogi, przekonawszy się, że generał wyznacza syna do najbardziej niebezpiecznych ataków na fortecę.

DRUGI...

Sztab generalny, pragnąc ratować życie ostatniego syna gen. Nogi, mianuje Yasusuke adjutantem przy sztabie armji. Gdy wpłynęły dwie reklamacje — ojca i syna, generał ze sztabu interwenjuje osobiście u generała — wówczas już dowódcy armji oblegającej Port-Artur. Generał Nogi odrzekł mu: „Jeżeli będziemy stosować protekcję, — nie zwyciężymy“. Gdy 5.I. 1905 r. Port-Artur padł, a jego dowódca gen. Stessel jako jeniec wyrażał Nogi współczucie spowodu śmierci synów, ten odrzekł:

„To było miejsce godne ich śmierci“.

Służbowy raport gen. Nogi o zdobyciu fortu Nr. 203 stanowi mały poemat, z zachowaniem wszystkich warunków formy poetyckiej. Po skończonej wojnie generał Nogi uchyla się od przyjęcia najbardziej wybitnych i zaszczytnych stanowisk w kraju, wskazując na innych, zdaniem jego bardziej odpowiednich... Sam zbiera spisy wszystkich poległych pod Port-Arturem i z temi spisami udaje się w długą wędrówkę po wioskach i miasteczkach Japonji, gdzie odszukuje rodziny poległych, odwiedza je, pociesza jak może... Nieraz odzywa się

do wdów i sierot po poległych, że ich ojciec lub syn walczył pod jego rozkazami i poległ, bo tego wymagała sprawa, że chociaż nie może im wynagrodzić straty, chciałby ulżyć w sytuacji ciężkiej... Umieszcza dzieci w szkołach, toruje drogi do rozmaitych ulg, udziela finansowej pomocy z własnych funduszów. W ten sposób sześć lat wędrował poprzez całą Japonję, aż rodzinom poległych rozdał cały swój majątek i majątek swojej żony. A potem usunął się w zacisze prywatnego życia.

WYKONAŁ WYROK Z FORMOZY.

Gdy 30.VII.1912 r. zmarł Cesarz Mutsuhito Meidzi... w dwa tygodnie później gen. Nogi popełnił harakiri. Przyjaciele nie potrafili go powstrzymać od tego kroku. Wykonał własny swój dawny z Formozy wyrok, a na wszystkie argumenty o jego nadzwyczajnych zasługach dla kraju miał odpowiedzieć, że wina za popełniony błąd lub wykroczenie nie może być niczem wyrównaną, żadnymi późniejszymi zasługami i że konsekwencje za ten błąd powinien sam ponieść.

Po śmierci gen. Nogi i jego żony, w Japonji zerwała się istna burza dysput na zebraniach i mityngach na temat:— miał rację, czy też nie miał racji, pełniąc harakiri.

Po kilku latach gorących sporów i namiętnej, niebywale ostrej w dyskusjach walki, rozstrzelona opinja skonsolidowała się w dwu stanowiskach:

- 1) uznających z pokorą i poddaniem się rację stanowiska gen. Nogi, i
- 2) uważających wyższą granicę, zakreśloną przez postawę gen. Nogi dla *Bushi-do*, za nadmierną — nie na miarę ludzką zakreśloną.

Po upływie kilku lat, gdy czas uspokoił namiętności i stępił ostrość odczuwania tych spraw, większość społeczeństwa uznała, iż ofiara gen. Nogi przyczyniła się do podniesienia ducha rycerskości *Bushi-do* w narodzie o wiele więcej, niż wszystko, co się działo w Japonji w ostatnich czasach.

od roku 1869

**JAKUB
MAREK**

poleca

OBUWIE

wszelkiego rodzaju
specjalność

BUTY
i obuwie myśliwskie
WARSZAWA

Bielańska 22 tel. 12-18-05



Książki nadesłane

Rafał Leszczyński: Iudith (1620). Opracowała Marja Sipayłówna. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego — Instytut Popierania Nauki. Warszawa — Pałac Staszycy. 1936. Str. XVIII 48.

J. D. Solikowskiego: Lukrecya oraz Anonima Historia o Lukrecyey. Opracował Juljan Krzyżanowski. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego — Instytut Popierania Nauki. Warszawa, Pałac Staszycy. 1936. Str. X 21 i 1 nlb.

Janina Rosnowska: „Żywe Kamienie“ Wacława Berenta. MCMXXXVII. Wydane z zasiłku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Skład główny w Kasie im. Mianowskiego, Warszawa — Pałac Staszycy. Str. 73.

August Comte: Rozprawa o duchu filozofji pozytywnej. Podług wydania identycznego z pierwszym, przełożyła

J. K. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego — Instytut Popierania Nauki. Warszawa, Pałac Staszycy 1936.

Urban Krzyżanowski: Warunki pracy oficerów w Polskiej Marynarce Handlowej. Wydanie II. Gdynia 1937. Skład Główny w księgarni M. Niemierkiewicza, ul. Ant. Abrahama nr. 18. Str. 31.

Zygmunt Kuligowski: Od starego do nowego ustroju. (Ustrój do potrzeb i wolności jednostki). Str. XII 220 z dwiema tablicami w końcu tekstu. Część ogólna. Skład główny Gebethner i Wolff. Warszawa.

Basil Carey: Kapitan Krystyna. Powieść. Przekład z angielskiego Janiny Sujkowskiej. Tytuł oryginału: CAPTAIN CHRISTINE. Nakład Wł. Michalak i S-ka. Warszawa 1937. Str. 327.

Mykoła Kowalewskij: Ukraina pid czerwonym jarmom. Dokumenty, fakty. Nakładem wydawnictwa „Schid“ Warszawa-Lwów 1936. Str. 204 i 2 nlb.

PROF. PAWEŁ KALINA

Słownik francusko-polski podręczny w oprawie płóciennej, cena	zł. 7
Słownik polsko-francuski	„ 7
Obie części w jednym tomie	„ 12
Słownik niemiecko-polski w oprawie płóciennej	„ 7
Słownik polsko-niemiecki	„ 7
Obie części w jednym tomie	„ 12

Tegoż autora:

Słownik francusko-polski encyklopedyczny, w oprawie płóciennej	„ 30
Słownik polsko-francuski	„ 30

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u autora,
Warszawa, ul. Św. Teresy 2 m. 5.

FRASZKI

Z NIWY WYDAWNICZEJ

Ukazał się w sprzedaży skromny, ale jakże efektowny, zeszyt czasopisma pod tytułem „Troski Rodziny Polskiej“, oznaczony liczbą kolejną 1—5. Jest to bodaj najdziwniejsze z wydań, jakie udało nam się oglądać.

Aby nikt nas nie posądził o żart prima - aprilisowy, wymieniamy wszystkie adresy.

Redaktorem „Trosk Rodziny Polskiej“ jest p. H. Z. Holsztyński (Warszawa, Ś-to Krzyska 17 m. 22).

Dyrekcja czasopisma: Nowogrodzka 8 m. 58.

Redakcja czasopisma: Nowy Świat 26 m. 25 (sekretarz p. M. Bujniwicz).

Ekpozytura w Płudach, gm. Jabłonna, posesja sędziego w stanie spoczynku prof. H. Z. Holsztyńskiego, poczta Henryków, działki Nr. 45 i 46.

Dwie ekspozytury, na Żoliborzu i Marymoncie wkrótce będą uruchomione, pertraktacje w toku.

Subtytuł zapewnia, że jest to jedynie na całym świecie pismo społeczno - organizacyjne, solidarystyczne, bojowe, filantropijno - fundacyjne, powszechne, pedagogiczne, ponadpartyjne i wyższej użyteczności.

DYREKCJA NIECZYNNA

Dalej dowiadujemy się, że Dyrekcja przy ulicy Nowogrodzkiej 8 m. 58 jest chwilowo nieczynna...

...dzięki intrygom, bezprawnemu porabianiu od Holsztyńskiego przez sukcesorów Frenklów i małżonków Szają i Fajgę Englów za pokój pusty, prócz prawem przewidzianego, komornego: jednorazowo zł. 1500 i miesięcznie i sumę, oznaczoną przez tychże w dolarach U. S. A., nadto z pobudek lichwiarskich dwa tysiące złotych, bez żadnego równoważnego świadczenia na korzyść wpłacającego ten kapitał wyżej wymienionym współwłaścicielom tego j. w. domu, którą to sumę, gdyby byli uczciwi, powinni z prawnymi odsetkami za cały czas wykorzystania pieniędzy Holsztyńskiego na swą korzyść inwestycyjną, natychmiast chociaż teraz odesłać spowrotem tak jak miało być, lub oddać pokój bez jakiegokolwiek krzywdy oszukanego Holsztyńskiego.

Pozatem jest jeszcze ostra, nawet bardzo ostra, krytyka administratora domu, który zmierzał do „zagnębienia płacící chcącego zawsze Holsztyńskiego“. Redakcja „Trosk“ nie wątpi,

że pp. Englowie dadzą się z czasem „uszlachetnić“ i lokal będzie znów czynny.

ARTYKUŁ WSTĘPNY I MIŁOŚĆ

Najważniejszy artykuł w „Troskach Rodziny Polskiej“ nie da się łatwo streścić. Jest w nim mowa o prawdzie i obłudzie, o odwiecznych bolączkach, o cnocie i łączności duchowej.

Czego chce redakcja? Redakcja chce, by nam Jutrzenka zaświtała.

Tuż zaraz, zupełnie nieoczekiwanie wyskakuje wiadomość, że inteligentny jegomość, samotny...

gołębiego serca i nowoczesnych zapatrywań poszukuje żony - opiekunki - szlachetnej, a w chorobie - pielęgniarki, materialnie dobrze sytuowanej. Anonim - kosz. Adres prywatny dla sprawdzenia opinii — konieczny. Oferty pocztą Warszawa, Święto Krzyska 17—22, Redakcja JWP. Prof. Sędz. Holsztyńskiego sub.: „Wspólna praca i wzajemna miłość dożgonna“.

Pocziwie to pismo, redagowane niewątpliwie przez człeka o gołębiem sercu, podpisuje jako wydawca: „Uniwersalny Instytut Wydawniczy H. Z. Holsztyński“. Odbito w drukarni Bronera, Nowolipki 2.

SPRAWA KOPFA

Jeden ustęp ze sprawozdania sądowego w „ABC“ (24.III):

Kopf w swoich zeznaniach obciążał początkowo swego kolegę biurowego, technika Władysława Gąsiora. Dochodzenie policyjne nie potwierdziło jednak tych oskarżeń, wobec czego Kopf zwolniono z więzienia.

Z czego wynika, że aby wydostać się z paki, wystarczy oczernić kolegę.

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kw. 4 zł. 20 gr., półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kw. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalicę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9—2 p. p.

Redakcja 1—2.